NR 14 (100) 21 IV. 1950 R. CENA 10 ZŁ

Biblioteka Główna Komitetu Wojewódzkiego ZSMP w Łodzi

100 po prostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Hej, przyjaciele ramiona swe złączcie!

Kiedy jesienią 1944 roku, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego otwierał pierwszą na uwolnionym skrawku Polski wyższą uczelnię, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, na przedpolach Warszawy ,nad Wisłą i na terenach okupowanych przelewali krew w zwycięskim pochodzie, młodzi patrioci ludu polskiego, młodzi robotnicy i chłopi, młoda gwardia rodzącej się ludowej ojczyzny.

Z gruzów i zgliszcz, powstawały w wyswobodzonych miastach Polski, wyższe uczelnie. Na gruzach i zgliszczach rodziły się kuźnie postępowej myśli polskiej, szeroko otwierały się bramy wyższych uczelni dla młodzieży, która przeżywszy mroczną noc hitlerowskiej okupacji, garnęła się na wyższe uczelnie, by zdobyć wiedzę, by służyć zdobytą wiedzą swojej ludowej ojczyźnie, uspołecznionemu przemysłowi, rolnictwu, kulturze, by zasilić kadrami młodych naukowców nasze uczelnie.

Szeroko otwarły się bramy wyższych uczelni, dla najlepszych synów ludu polskiego, dla młodzieży ze wsi i z fabryk, dla tych, którym jedynie władza ludowa mogła zapewnić prawo do nauki, do awansu społecznego, do szczęśliwego, radosnego jutra.

Ze zgliszcz i ruin zaczynały wyrastać nowe budynki uczelni, zaczynały wyrastać domy akademickie. Olbrzymi wysiłek mas ludowych pomnażający swoim codziennym wysiłkiem dobra naszego kraju, troska władzy ludowej o losy młodej inteligencji, uruchamiały z każdym miesiącem nowe fundusze na rozbudowę wyższych uczelni.

Do wartkiego nurtu wysiłku mas pracujących budujących swoją ludową ojczyznę włącza się polski ruch studencki.

Bezpowrotnie znikają z murów wyższych uczelni przedwojenne „tradycje" pałkarzy i korporantów, nieuków i żelaznych studentów, — słowo akademik, student wyższej uczelni — zaciera przedwojenne skojarzenia. Młodzież robotnicza i chłopska wnosi w mury naszych uczelni nowy, zdrowy nastrój, wnosi nastrój powagi i nauki, nastrój wytężonej, owocnej pracy.

Po przez cztery organizacje ideowo-wychowawcze, a następnie poprzez jednolity, przodujący Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej, zostają urzeczywistnione najlepsze tradycje rewolucyjnego ruchu studentów Polskich, w okresie przedwojennym, tradycje „życia", ZNMS, tradycje lewicy „Wiciowej".

Na płaszczyźnie solidarności z demokratycznym ruchem studentów świata, na płaszczyźnie Międzynarodowego Związku Studentów, powstaje Komitet Koordynacyjny, a następnie Federacja Polskich Organizacji Studenckich, wyraz szerokiego frontu studentów polskich, walczących o pokój, budujących wraz z masami ludowymi swojego kraju szczęśliwą socjalistyczną przyszłość.

6 lat mija od chwili, kiedy w pierwszej stolicy Polski Ludowej w Lublinie powstała pierwsza uczelnia. 6 lat walki o nowy typ studenta na uczelni. 6 lat w których powstał i okrzepł polski ruch studencki — budujący dzisiaj Zrzeszenie Studentów Polskich.

Kongres ZSP otwiera nowy etap ruch studenckiego w Polsce. Do pracy i walki staje dziś cały demokratyczny ruch studentów w Polsce.

Od Lublina do Szczecina, od Szczecina do Gdańska, od Polski do Japonii, od Australii do Islandii łączą się demokratyczni studenci świata w walce o pokój, w walce o lepszy świat bez wyzysku człowieka przez człowieka. Łączą ich słowa pieśni studentów.

Hej przyjaciele, ramiona swe złączcie
Pieśni studencka, nad światem się wznieś,
Nie pozwolimy, by zgasło nam słońce,
Przeciw pożarom i wojnie ta pieśń.

Rys. J. Cwiertnia.

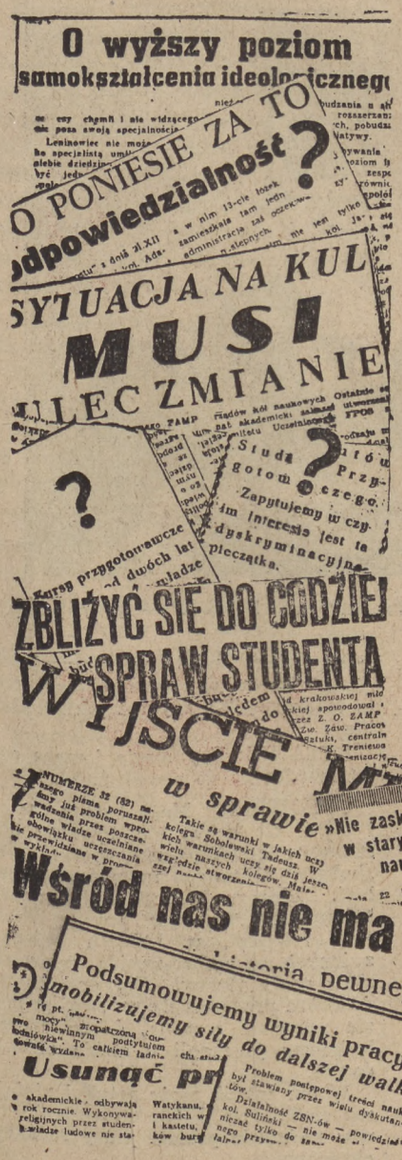

100 numerów walki o nową inteligencję

Oddajemy dziś w ręce naszych Czytelników setny numer naszego pisma.

Setny numer „Po prostu" ukazuje się w chwili szczególnie ważnej dla demokratycznego ruchu studenckiego w naszym kraju, w dniach Kongresu Studentów Polskich, kongresu, który powoła do życia powszechną organizację studentów — Zrzeszenie Studentów Polskich.

Fakt, że oba te wydarzenia zbiegają się w jednym dniu, ma swoją wymowę.

Nie można bowiem oceniać dorobku pisma studenckiego w oderwaniu od zjawisk, zachodzących w środowisku, dla którego przeznaczone jest to pismo.

„Po prostu" jako pismo studenckie może mierzyć swoje osiągnięcia i analizować swoje braki tylko w zestawieniu z przemianami, zachodzącymi w ruchu studenckim, z walką i pracą Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej i ogółu studentów polskich.

Powstanie ZSP to nowy etap w rozwoju demokratycznego ruchu studenckiego, to zwycięstwo idei jedności postępowych studentów polskich, w ich walce o pokój i pracy dla ludowej ojczyzny.

Analizując drogę rozwojową naszego pisma rozpatrujemy ją przede wszystkim z punktu widzenia — w jakiej mierze „Po prostu" pomagało przodującej organizacji studenckiej — ZAMP-owi, w przebudowie świadomości zdecydowanej większości studentów na ich drodze do ZSP.

Idea walki o postępową inteligencję polską, o jedność młodego pokolenia w walce o Polskę ludu pracującego, o Polskę spełnionych marzeń młodych ludzi, leżała u podstaw wileńskiego „Po prostu".

Tradycję tę przejęło „Po prostu" wznowione w Polsce Ludowej, przez Akademicki Związek Walki Młodych „Życie".

Tradycji tej wierne zostało „Po prostu" uznane przez Kongres Wrocławski w lipcu 1948 r., jako pismo postępowych studentów, zrzeszonych w Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej.

I od tej chwili pismo nasze staje się pomocnikiem organizacji w jej walce i pracy nad przebudową życia polskich uczelni i wychowania nowego, ludowego inteligenta.

Pierwszy okres po utworzeniu ZAMP cechowała walka o pełne, ideologiczne i organizacyjne scalenie szeregów Związku.

„Po prostu" mobilizuje w tym okresie do walki z wrogami jedności, do pracy nad usprawnieniem i umocnieniem organizacyjnym szeregów naszego Związku. „Po prostu" pomaga organizacji w pogłębieniu świadomości ideologicznej i politycznej gotowości członków organizacji.

Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej krzepnie coraz bardziej ideologicznie i organizacyjnie. Stawia przed swymi członkami nowe zadania.

Na tym etapie rozwoju ruchu studenckiego „Po prostu" pomaga organizacji w walce z przeżytymi formami życia studenckiego. Walczy o nowe formy działalności samopomocowej, naukowej, kulturalnej i sportowej studentów.

Pismo nasze bezlitosne wobec wszystkich tych, którzy dla wrogich ogółowi studentów interesów, bronią starych form, pomaga wszystkim tym, którzy wnoszą w środowisko studenckie nowe, przydatne w nowych warunkach, lepsze formy życia studenckiego.

Walka o nowy „Bratniak", o unaukowienie kół naukowych, umasowienie sportu studenckiego — to podstawowy materiał pisma w tym okresie.

Pracując pod kierownictwem organizacji, razem z naszą organizacją walczyliśmy i walczymy o postępową treść nauki, lepsze, rzetelniejsze przygotowanie naukowe studentów do przyszłej pracy zawodowej, do włączenia się w wielkie dzieło budownictwa socjalistycznego, do jaknajściślejszego powiązania wysiłku naukowego studentów z codziennym trudem mas pracujących naszego kraju.

Wokół realizacji tych wszystkich zadań pismo nasze mobilizuje jaknajszersze rzesze studenckie, pomagając w ten sposób organizacji w rozszerzaniu i umacnianiu szerokiego, demokratycznego frontu studentów polskich. Mobilizując studentów wokół idei pracy dla Polski Ludowej i walki o pokój, pismo nasze wskazywało na nierozdzielność walki polskich studentów od walki demokratycznych studentów świata o wspólną dla nas sprawę pokoju i postępu.

Mobilizując studentów do walki i pracy, pismo nasze wskazywało na przykład i przyswajało doświadczenia przodującej młodzieży świata — młodzieży Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej.

W konkretnej codziennej pracy realizowaliśmy te zadania przez:

(Dokończenie na str. 8-ej)

ZENON WRÓBLEWSKI
Przewodniczący Zarządu Głównego ZAMP

Czym jest „Poprostu" dla naszej organizacji

Lenin pisał, że pismo, jako kolektywnego organizatora „można porównać z rusztowaniem, które wznoszone wokół budującego się gmachu, nakreśla kontury budowli, ułatwia kontakt pomiędzy poszczególnymi robotnikami budowlanymi, pomaga im rozdzielać robotę i ogarniać wzrokiem ogólne wyniki, osiągnięte przez zorganizowaną pracę".

To zdanie Lenina doskonale określa rolę gazety partyjnej, jak i organizacyjnej. I dlatego warto przypomnieć to zdanie wtedy, kiedy zastanawiamy się nad znaczeniem „Po prostu", jako organu prasowego naszej młodzieżowej, akademickiej organizacji.

W walce i pracy budujemy i rozwijamy naszą studencką organizację. W tej właśnie walce i pracy „Po prostu" jest ważnym czynnikiem, skupiającym masy członkowskie ZAMP i studentów niezorganizowanych, wokół zadań stojących przed naszym ruchem studenckim; wzmacniającym kontakt pomiędzy poszczególnymi ogniwami naszej organizacji, usprawniającym pracę, pomagającym w jej zaplanowaniu i w krytycznej kontroli jej wyników.

Zadania te „Po prostu" spełniać może przede wszystkim dlatego, że jest trybuną wszystkich instancji i wszystkich członków naszego Związku. „Po prostu" jest z jednej strony ważnym i cennym narzędziem instruującym w pracy organizacyjnej i narzędziem socjalistycznego wychowania ideologicznego członków ZAMP-u, rozszerzającym przy tym znacznie zasięg oddziaływania naszej organizacji na studentów niezorganizowanych. Z drugiej zaś strony „Po prostu" staje się w dużym stopniu odbiciem życia terenu, wyrazem osiągnięć, trudności i problemów wyłaniających się na terenie naszego działania — na terenie uczelni. Stąd wielkie znaczenie uczelnianych kół korespondentów pisma.

Korespondent najściślej związany z życiem uczelni, z pracą naszej organizacji, znający i rozumiejący linię polityczną działania naszego Związku, to nie tylko rejestrator faktów, mających miejsce na jego uczelni, ale oceniając je krytycznie, odważnie, ale w poczuciu pełnej odpowiedzialności, staje się poważnym pomocnikiem organizacji w usprawnieniu metod i form jej działania.

I dlatego ważne jest, aby wszystkie instancje organizacji w pełni doceniły wagę pracy korespondenta, pomagały mu i widziały w nim aktywistę organizacyjnego.

Mieliśmy już przykłady, chociażby na ostatnich konferencjach okręgowych, że artykuły, reportaże, czy informacje umieszczane w „Po prostu" pomogły naszemu aktywowi w ocenie pracy instancji organizacyjnych.

W toku dyskusji prowadzonych na łamach naszego pisma, w oparciu o doświadczenia terenowe, konkretyzowały się formy naszej walki i pracy (np. żywa dyskusja o pracy koła ZAMP, dyskusja o kadrach asystenckich, czy kołach naukowych).

Aby „Po prostu" mogło w pełni stać się codziennym pomocnikiem organizacji, agitatorem i organizatorem, musi się stać pismem każdego studenta, w pierwszym rzędzie każdego ZAMP-owca. I dlatego sprawa upowszechnienia czytelnictwa, które wciąż jeszcze nie jest dostateczne, musi się stać troską całej organizacji. Czytać pismo organizacji, umieć z niego korzystać, to poważny czynnik organizacyjnego szkolenia.

Dotychczasowe doświadczenia pracy „Po prostu" pozwalają nam wierzyć, że pismo nasze pomoże organizacji w wypełnieniu wszystkich zadań, stojących przed naszym ruchem studenckim. Bogatsze o doświadczenie 100 numerów, wypełni je napewno jeszcze lepiej.

Z okazji jubileuszowego numeru „Po prostu" życzymy zespołowi redakcyjnemu „Po prostu", korespondentom i kolporterom dalszej owocnej pracy dla dobra naszej organizacji i demokratycznego ruchu studenckiego.

Ze wspólnej pracy powstaje nasze pismo

Setny numer naszego pisma zamyka poważny okres pracy. Kiedy chcemy podsumować wyniki tej pracy, zestawić bilans braków i osiągnięć pisma, na czoło wysuwa się pytanie: jak silny był związek pisma z terenem akademickim? Jak szeroki i jak aktywny był krąg jego współpracowników? Odpowiedzią na to pytanie będzie analiza rozwoju studenckiego ruchu korespondentów „Po prostu".

NASZE OSIĄGNIĘCIA

Redakcje okręgowe „Po prostu" zostały już zorganizowane i funkcjonują we wszystkich niemal ośrodkach akademickich w kraju. Szczególnie w ostatnim okresie daje się zauważyć poważny wzrost ich aktywności. Na wielu uczelniach pracują już koła korespondentów. Sieć korespondentów rozszerza się, obejmuje coraz nowych ludzi. W codziennej poczcie do Redakcji widać już efekty tej pracy. Nie tylko rośnie ilość korespondencji terenowych, rozszerza się także wyraźnie zakres zagadnień, jakie one obejmują, podnosi się jakość opracowania materiału.

JESZCZE NIE WSZYSTKO JEST DOBRZE

Niektóre redakcje okręgowe są jednak jeszcze mocno opóźnione w swojej pracy, sieć korespondentów objęła jeszcze nie wszystkie uczelnie i wydziały i nie wszystkie ważne odcinki życia studenckiego, jeszcze wielu korespondentów nie rozumie tych zadań, jakie przed nimi stoją, nie rozumie, czego oczekuje od nich Redakcja i organizacja ZAMP-owa. Ale bezsprzeczne osiągnięcia i doświadczenie, zdobyte już w naszej wspólnej pracy, pozwalają postawić przed korespondentami „Po prostu" nowe zadania i wskazać nowe problemy, które same zresztą wypływają w miarę rozwoju roboty.

DLACZEGO O SOBIE NIE PISZECIE?

„Dlaczego o nas nie piszecie? Dlaczego o Politechnice w Gliwicach pisaliście już sześć razy, a o tym, co się dzieje na naszych uczelniach, prawie ani słowa?" — takie pytania usłyszałem od niektórych delegatów podczas jednej z konferencji okręgowych ZAMP. Koledzy ci nie zrozumieli, że sam nieliczny zespół redakcyjny „Po prostu" nie jest w stanie osobiście obsługiwać wszystkie kilkadziesiąt polskich uczelni, że Redakcji musi w tym pomóc studencki **korespondent**, uczelniany czy wydziałowy **kolektyw korespondentów** i **redakcja okręgowa**. Zainteresowanie pismem nie może polegać na tym, że **czeka się**, aż ukaże się w nim materiał z **mojego** terenu, zainteresowanie pismem musi polegać na tym, że **organizuje się** systematyczny dopływ materiału z mojego terenu do Redakcji. Zastanówcie się nad tym, koledzy z Katowic czy ze Szczecina!

KIEDY KOŁO KORESPONDENTÓW PRACUJE...

Ale kiedy redaktor okręgowy zaczyna w swoim ośrodku werbować i organizować korespondentów „Po prostu", napotyka u nich czasem na problem: „O czym właściwie pisać?" Nic się przecież takiego specjalnego u nas nie dzieje. Są oczywiście różne ważne zebrania, narady, konferencje: na materiał do kroniki studenckiej ostatecznie wystarczy. Ale poza tym?

I czasem dopiero w dyskusji na kole korespondentów okazuje się, że **poza tym** przy takiej i takiej katedrze zespół studentów i asystentów pod kierunkiem profesora pracuje naukowo nad jakimś kapitalnej wagi zagadnieniem, odkryciem, wynalazkiem, że **poza tym** jakieś koło ZAMP-u zastosowało nowe, ciekawe metody pracy szkoleniowej, że **poza tym** studenci pomagają w pracy spółdzielniom produkcyjnym i tak dalej. Kolektywna praca i robocza dyskusja pomogła wybrać najciekawsze i najważniejsze tematy i pomoże również w ich opracowaniu.

Najważniejsze zaś jest to, że korespondent nie siedzi już i nie czeka na temat, nie wymyśla problemów z własnej głowy, ale chodzi, patrzy, obserwuje i sam przede wszystkim bierze czynny udział w życiu studenckim. Kim jest korespondent fabryczny pisma partyjnego? Taki korespondent to aktywista partyjny czy związkowy, przodownik pracy, racjonalizator. Według tego wzoru **tworzy się nowy typ studenckiego korespondenta, przodownika nauki i aktywisty ZAMP-u lub organizacji ogólnostudenckich**, człowieka o czynnym stosunku do przemian, zachodzących na naszych uczelniach, korespondenta czujnie śledzącego i czujnie reagującego na każde wydarzenie i na każdy problem jego warsztatu pracy — uczelni.

„Rada Zakładowa naszej fabryki nie wykazuje prawie żadnej działalności...", „Fabryka nasza nie wykonała w m-cu lutym miesięcznego planu produkcji z następujących przyczyn...", „Gmina nasza w akcji kontraktacyjnej nie otrzymuje należytej pomocy..." itd. Oto przykłady spraw, o jakich piszą robotniczy i chłopscy korespondenci pism partyjnych lub „czytelnikowskich". Tacy korespondenci spełniają wielkie, polityczne zadanie: pomagają Partii, władzom państwowym, związkom zawodowym, instytucjom społecznym **dotrzeć** do szkodliwych objawów w naszym życiu gospodarczym i społecznym, pomagają **usunąć** błędy i trudności, pomagają **wzmóc czujność** w walce z wrogiem klasowym. O takich korespondentach mówił Bolesław Bierut w podsumowaniu dyskusji na III Plenum KC PZPR.

Niektórzy nasi korespondenci umieją już skorzystać z tych doświadczeń, umieją zastosować je na swoim, akademickim terenie. Każda korespondencja o tym, że gdzieś studenci nie wykonują swoich zobowiązań, że tu i tu zaistniały wypadki niedopuszczenia ZAMP-owców do asystentury, że z tej a tej katedry głoszone są reakcyjne teorie i poglądy, że na takim a takim wydziale czy uczelni organizacja ZAMP-owa popełnia poważne błędy, że wyniki studiów są niezadawalające, że odsiew studentów się nie zmniejsza, że jakaś stypendialna komisja kwalifikacyjna źle pracuje — każda taka korespondencja spełnia swoją poważną i mobilizującą rolę. Tworzy się nowy typ korespondenta studenckiego, odpowiedzialnego pracownika politycznego.

PRZED ZJAZDEM KORESPONDENTÓW „PO PROSTU"

Stoi przed nami obecnie poważna akcja; w niedługim czasie odbędzie się Krajowy Zjazd Korespondentów „Po Prostu". Wchodzimy już obecnie w okres przygotowawczy do tego zjazdu, który musi się stać doniosłym wydarzeniem w rozwoju naszego ruchu korespondentów i w ogóle naszego pisma. Okres ten będzie dla nas okresem wzmożonej walki o zbliżenie się do tego nowego typu korespondenta, okresem mobilizacji wszystkich korespondentów do wykonania wyżej wymienionych zadań, okresem szczególnie wytężonej, wspólnej pracy nad naszym, własnym, studenckim pismem.

JERZY JEDLICKI

Do wszystkich redakcji okręgowych „Poprostu"

W związku z hasłami współzawodnictwa, które szerokim echem odbiły się w naszej budującej socjalizm Ojczyźnie, mając na uwadze korzyści, jakie w każdej dziedzinie pracy ruch współzawodnictwa za sobą pociąga — REDAKCJA OKRĘGOWA „PO PROSTU" W LUBLINIE WZYWA DO WSPÓŁZAWODNICTWA DŁUGOTERMINOWEGO REDAKCJE OKRĘGOWE „PO PROSTU" W CAŁEJ POLSCE.

Proponujemy, by współzawodnictwo dotyczyło tak wartości informacyjno - dziennikarskiej, jak politycznego poziomu nadsyłanych korespondencji, tak szybkości z jaką o każdym wydarzeniu informowana będzie Redakcja Centralna, jak najgłębszego wniknięcia w sprawy studenckie i jak najstaranniejszego ich opracowania.

Jako teren współzawodnictwa przewidujemy działy: studencki (kronika, artykuły, reportaże), kulturalno-literacki, naukowy i „Dom Towarowy".

Punktowane być winny również materiały rysunkowe, nadsyłane przez poszczególne redakcje z tym, że dotyczyć będą tematycznie nie spraw ogólnych, ale tylko ściśle związanych z życiem danego ośrodka studenckiego.

Wyniki współzawodnictwa winny być ogłaszane co miesiąc na łamach „Po prostu".

WIERZYMY, ŻE NASZE WEZWANIE PRZYCZYNI SIĘ DO PODNIESIENIA POZIOMU KORESPONDENCJI I DOPOMOŻE W REALIZACJI POSTULATÓW, JAKIE POSTAWIŁA PRZED NAMI ORGANIZACJA ZAMP-owa.

ZESPÓŁ REDAKCJI OKRĘGOWEJ „PO PROSTU" W LUBLINIE

OD REDAKCJI

Z radością witamy inicjatywę naszych lubelskich Kolegów. Wierzymy, że apel ten podejmą wszystkie Redakcje Okręgowe naszego pisma.

Na najbliższym spotkaniu redaktorów okręgowych „Po prostu" w redakcji centralnej w Warszawie omówimy wspólnie zasady punktacji, oraz nagrody dla zwycięzców we współzawodnictwie.

Z okazji setnego numeru otrzymaliśmy pozdrowienia od KW MZS i bratnich pism:

„Predvoj"
i „Challenge"

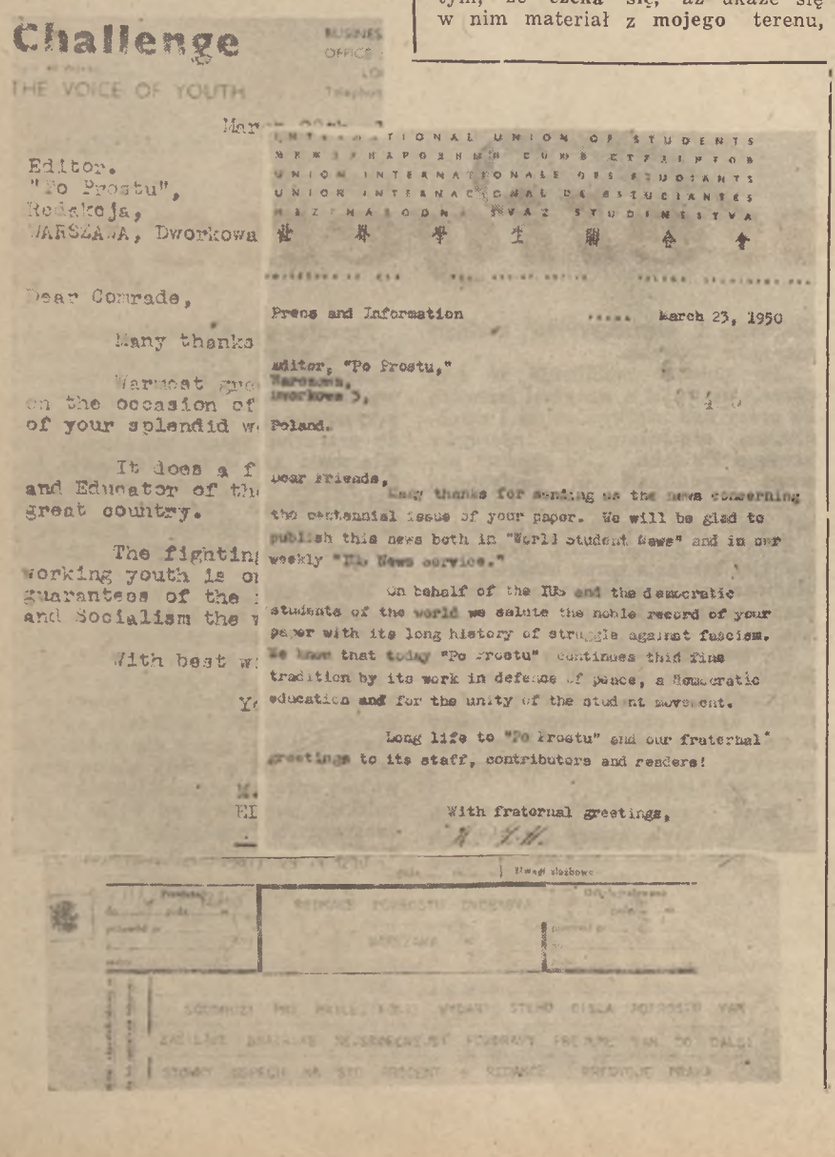
Challenge
THE VOICE OF YOUTH
INTERNATIONAL UNION OF STUDENTS
МЕЖДУНАРОДНЫЙ СОЮЗ СТУДЕНТОВ
UNION INTERNATIONALE DES ETUDIANTS
UNION INTERNACIONAL DE ESTUDIANTES
MEZINÁRODNÍ SVAZ STUDENSTVA
Editor,
"Po Prostu",
Redakcja,
WARSZAWA, Dworkowa
Dear Comrade,
Many thanks
Warmest gre
on the occasion of
of your splendid w
It does a f
and Educator of th
great country.
The fightin
working youth is o
guarantees of the
and Socialism the
With best w
Prees and Information ..... March 23, 1950
Editor, "Po Prostu,"
Warszawa,
Dworkowa 3,
Poland.
Dear Friends,
Many thanks for sending us the news concerning the centennial issue of your paper. We will be glad to publish this news both in "World Student News" and in our weekly "IUS News service."
On behalf of the IUS and the democratic students of the world we salute the noble record of your paper with its long history of struggle against fascism. We know that today "Po Prostu" continues thid fine tradition by its work in defense of peace, a democratic education and for the unity of the student movement.
Long life to "Po Prostu" and our fraternal greetings to its staff, contributors and readers!
With fraternal greetings,

Z pracy redakcji okręgowej w Lublinie

KOLEKTYWNE PIĄTKI

SŁOWO WYJAŚNIENIA: „Kolektywne piątki" nie oznaczają bynajmniej pracy w zespołach po 5 osób. Nie chcemy nimi też sugerować, że lubelska redakcja okręgowa pracuje „na piątkę". Są to po prostu piątki, takie piątki między czwartkiem a sobotą, których znaczenie wyjaśnimy właśnie w niniejszym artykule.

LOS „KOBYŁ"

W „gabinecie" lubelskiej redakcji okręgowej (cztery ściany, stół, kilkanaście krzeseł i rocznik „Po prostu") są prawie wszyscy. Zebranie jeszcze się nie zaczęło, więc niektórzy pośpiesznie wykańczają notatki, inni przerzucają stronice ostatniego numeru „Po prostu", jeszcze inni...

— Jest! — drze się ktoś nagle.

— Co jest? Kto jest?

— Mój artykuł! Tylko... czy aby naprawdę mój?

— No chyba wiesz, co napisałeś?

— Właśnie o to chodzi, że wiem. Posłałem bite 6 stron maszynopisu, a tu jest jednoszpaltowa notatka. Z oryginału został niezmieniony tylko podpis...

— Widzisz? — mruczy ktoś. — Najlepszy dowód, że nie ma takiego tematu, którego by nie można opracować w ramach jednoszpaltówki. Wykręcą taką „kobyłę" z wody, wykręcą i zostaje...

— ...podpis! — kończy z jękiem autor.

W tej chwili otwierają się drzwi. To przychodzi — ostatni, jak zwykle — Tadek z Akademii Lekarskiej, o którym koledzy zgodnie twierdzą, że spóźni się nawet na własny pogrzeb.

Rozpoczyna się zebranie...

DLACZEGO „DOSTARCZONY MATERIAŁ"?

Zebrania takie odbywają się w Lublinie w każdy piątek. Dlaczego właśnie w piątek? Proste obliczenie. Dostarczony na ten dzień materiał znajdzie się w Warszawie właśnie w poniedziałek, tj. w dniu opracowywania nowego numeru.

Użyliśmy wyrażenia „dostarczony materiał". Czy znaczy to, że każdy artykuł z Lublina przechodzi przez okręgowe kolegium redakcyjne? Tak! System pracy korespondenckiej w Lublinie różni się bowiem od systemu, przyjętego w innych ośrodkach akademickich. O nim to właśnie chcemy parę słów napisać.

A więc: „wywiad" z Lublinem.

DIALOG SPRAWOZDAWCZY

PYTANIE: Czym różni sią praca ośrodka lubelskiego od innych?

ODPOWIEDŹ: W pierwszym rzędzie metodą. W porozumieniu z redakcją centralną praca w Lublinie ma charakter zdecydowanie kolektywny. Na odbywające się w każdy piątek zebrania — wszyscy korespondenci przynoszą ze sobą przygotowane do danego numeru artykuły, które każdorazowo odczytują „na głos". Najdrobniejsza nawet notatka jest potem wszechstronnie omawiana, co ustrzega w dużym stopniu przed podawaniem wiadomości czy czy niezupełnie ścisłych, czy też nie dość wnikliwych lub wyczerpujących, czy wreszcie źle opracowanych.

Po odczytaniu i zaaprobowaniu przez zebranych — artykuł wędruje do teki redaktora okręgowego, który przeprowadza pierwszą adiustację materiału, segregując go równocześnie na typy „A", „B" i „C" w zależności od wagi i aktualności problemu. Tak poprawiony i posegregowany materiał zostaje przesłany wraz ze spisem wszystkich artykułów do Warszawy.

Postępowanie takie z jednej strony ułatwia pracę Redakcji Centralnej, która dzięki adnotacjom „typ A", „typ B" itp. orientuje się odrazu co do znaczenia danego problemu w odniesieniu do lubelskiego środowiska, z drugiej zaś strony zapewnia ścisłość i poprawną formę przysłanych artykułów.

PYTANIE: Czy nie naraża to części artykułu na dezaktualizację?

ODPOWIEDŹ: Nie! Każdy bowiem korespondent, jeśli zdobędzie jakąś wiadomość wybitnie aktualną — nie czeka do piątku, tylko natychmiast komunikuje się ze swym redaktorem uczelnianym, względnie z okręgowym i po adiustacji „na gorąco" — materiał tego samego dnia zostaje wysłany do Warszawy. W „nagłych" wypadkach komunikujemy się z Redakcją Centralną telefonicznie.

PYTANIE: Czy zebrania ograniczają się tylko do czytania i omawiania artykułów?

ODPOWIEDŹ: Nie! Na każdym posiedzeniu redaktor okręgowy referuje nowe wytyczne, przesłane przez redakcję centralną i na tej płaszczyźnie rozplanowuje materiał, który ma być dostarczony na następne zebranie. Na przykład redakcja okręgowa otrzymuje instrukcje dotyczące nadsyłania korespondencji odnośnie pracy ZSN-ów. Po omówieniu tego zagadnienia na zebraniu — redaktor okręgowy poleca takim a takim korespondentom opracować na następny piątek artykuły względnie notatki, dotyczące pracy ZSN-ów danej uczelni.

PYTANIE: Jak zorganizowana jest praca na poszczególnych uczelniach?

ODPOWIEDŹ: Zależy to od sprytu redaktorów uczelnianych. Na bardzo dobrze pracującym Studium Przygotowawczym WSZYSCY STUDENCI informują o aktualnych wydarzeniach bezpośrednio redaktora uczelnianego. Na UMCS-ie i Akademii Lekarskiej jest znowu inaczej...

PYTANIE: Czy metodę zebrań piątkowych uważanie za system stały?

ODPOWIEDŹ: Jest to metoda przejściowa, którą wprowadzamy w życie do czasu, gdy wszyscy korespondenci na tyle już zorientują się w istocie ideologicznych i stylistycznych walorów dobrej korespondencji, że będą mogli wysyłać je sami. To właśnie ułatwić im mają wspólne posiedzenia z praktykowanymi na nich omówieniami artykułów i dyskusjami.

PYTANIE: Czy wśród członków zespołu lubelskiej redakcji okręgowej istnieje jakaś dziennikarska specjalizacja?

ODPOWIEDŹ: Naturalnie, że tak! Narazie jest ona jeszcze niezupełna. Mamy dotychczas rysownika, redaktora sportowego, kulturalnego, recenzenta teatralnego i felietonistę. Dąży się jednak do tego, by każdy korespondent miał w przyszłości „swój" dział: czy to naukowy, czy to informacyjny, czy też jakikolwiek inny.

PYTANIE: Czy macie jeszcze coś interesującego do opowiedzenia?

ODPOWIEDŹ: Może byśmy nawet i mieli, ale boimy się, by zbyt obszernego artykułu nie spotkał los „kobyły" opisanego na początku kolegi. Dlatego kończymy już nasze informacje, dotyczące pracy lubelskiej redakcji, w których koledzy z innych okręgów znajdą napewno złe i dobre strony. Przypuszczamy, że dobre przeszczepią na swój grunt, złe zaś nam wytkną, dzięki czemu będziemy je mogli u siebie zlikwidować.

W ten sposób może artykuł niniejszy spełni rolę, którą wyznaczyliśmy mu: podniesie poziom pracy redakcji okręgowych.

Zespół Okręgowej Redakcji „Po Prostu" w Lublinie — przy pracy.

Pozdrawiamy partyzantów **Andaluzji** i walczących studentów **Madrytu**

XIX rocznicę proklamacji republiki hiszpańskiej obchodzi cały postępowy ruch młodzieży i studentów, jako dzień solidarności z walczącą młodzieżą i studentami Hiszpanii. W dniu 14 kwietnia, zwracamy wszystkie swoje myśli i uczucia w stronę południowo - zachodniego krańca Europy, gdzie w podziemiu i w partyzantce, w lochach więziennych Barcelony, Valencji czy Madrytu walczy tysiące najlepszych synów narodu hiszpańskiego z faszystowskim reżimem frankistowskim.

Bohaterska walka Jimneza Carracaso, dowódcy batalionu „Młoda Gwardia", który oddał swoje młode życie za wolność narodu hiszpańskiego na skalistych stokach Sierra

Guadrama, bohaterska walka studentów i młodzieży w szeregach batalionów „Młoda Gwardia", „Pasionaria" czy „Październik" bliska jest każdemu młodemu demokracji, bez różnicy narodowości czy koloru skóry, bliska jest każdemu młodemu demokracie polskiemu.

W listopadowych dniach obrony Madrytu, roku 1936, na barykadach stanęli studenci i profesorowie filozofii obok swoich kolegów z uczelni technicznych, obok młodych robotników fabryk Madrytu, obok patriotów ze wszystkich części świata, którzy w walce narodu hiszpańskiego z faszystowską przemocą widzieli walkę swoich narodów z zalewającym faszyzmem.

Reakcja światowa właśnie Hiszpanię upatrzyła sobie jako punkt wyjściowy faszyzmu, który pod kierownictwem Mussoliniego we Włoszech i Hitlera w Niemczech rozpętał II wojnę światową. Zwycięski pochód Armii Radzieckiej, niezłomna wola mas ludowych świata pokrzyżowała plany światowej reakcji. Faszyzm niemiecki i włoski poniósł sromotną klęskę. Ale Hiszpania krwawi nadal.

Hiszpania rzuca w twarz amerykańskim imperialistom i ich sługusom potężne „oskarżam!". Hiszpania nie chce zbrojeń. Hiszpania nie potrzebuje setek baz lotniczych i morskich, które pochłaniają 2/3 budżetu Hiszpanii, Hiszpania potrzebuje szkoły, szpitale, urządzenia kulturalne. Na 3.960.000 dzieci w wieku szkolnym, mniej niż połowa może uczęszczać do szkoły.

Hiszpania walczy o wolność — Hiszpania walczy o pokój.

Z każdym dniem rosną siły oddziałów partyzanckich, rośnie potężna armia wyswobodzicielska, która uwolni naród hiszpański od krwawej tyranii frankistowskich zbirów.

Walka narodu hiszpańskiego, jest naszą walką — jest walką mas pracujących całego świata — jest walką całej młodziczy demokratycznej.

Pozdrawiamy w tym dniu młodzież Hiszpanii. Pozdrawiamy partyzantów w górach Andaluzji i walczących studentów Madrytu.

Pozdrawiamy setki i tysiące demokratycznych Hiszpanów, którzy swoją codzienną walką, bohaterskim zmaganiem z frankistowskim faszyzmem przybliżają dzień jego ostatecznej klęski.

Jesteśmy z Wami bracia w Hiszpanii. Z Wami walczymy o pokój. Z Wami budujemy nowy lepszy świat, bez wyzysku człowieka przez człowieka.

Nasze jest jutro. Do nas należy przyszłość — do nas milionów prostych ludzi na całym świecie — do nas obrońców sprawiedliwego pokoju.

BOLESŁAW BIERUT

(w 58-ma rocznicę urodzin)

Historia walk rewolucyjnych, historia zwycięskiego szlaku dziejowej sprawiedliwości, po którym kroczy światowy proletariat, zna wielkie postacie, których imię ściśle i nierozerwalnie łączy się z walką klasy robotniczej o wyzwolenie społeczne i narodowe, z jej osiągnięciami i zdobyczami. Ci ludzie — to najwierniejsi synowie tej klasy, to twórcy i realizatorzy najpiękniejszej, najbardziej porywającej idei naszej epoki: socjalizmu.

Jednym z największych i najlepszych synów polskiej klasy robotniczej, godnym, aby stanąć w jednym szeregu z wielkimi rewolucjonistami i przodownikami pracy — jest Bolesław Bierut, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Przewodniczący Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Pierwszy to w historii naszego kraju Prezydent, któremu przypadła w udziale wielka i odpowiedzialna funkcja kierowania masami ludowymi na ich drodze do socjalizmu, sprawowania najwyższej władzy państwowej, przewodzenia przodującej sile narodu — Partii. Pierwszy to Prezydent naszej ludowej Ojczyzny, który od sześciu z górą lat daje nam najlepszy przykład jak walczyć, pracować i żyć dla dobra robotniczo-chłopskiej Polski, jak umacniać władzę ludową w kraju.

Życiorys Bolesława Bieruta — to kronika życia rewolucjonisty i bezkompromisowego bojownika sprawy robotniczej. Od najmłodszych lat stykał się On z krzywdą i niesprawiedliwością, widział złą, gnijącą konstrukcję wielkiej machiny społecznej i od najmłodszych lat uczył się z nimi walczyć. Nie złamały Go sanacyjne więzienia ani represje policyjne. W ciągłej walce hartowała się Jego wola, rosła rewolucyjna świadomość. Działalność w Komunistycznej Partii Polski, wytężona, ofiarna praca na terenie spółdzielczości i ruchu zawodowego — oto szkoła, w której Bolesław Bierut uczył się, jak służyć sprawie rewolucji.

Lata okupacji — to znowu lata wytężonej pracy, prowadzonej w warunkach terroru i ciągłego niebezpieczeństwa. Praca polityczna w Partii, organizowanie oddziałów zbrojnych do walki z okupantem, wreszcie odpowiedzialne stanowisko w Krajowej Radzie Narodowej — to wszystko wypełnia bez reszty Jego życie.

Krajowa Rada Narodowa, stanowiąca zasadniczy i istotny zwrot w historii polskiej myśli politycznej, była terenem, na którym Bolesław Bierut wskazywał na Związek Radziecki, jako na jedyną siłę mogącą zapewnić zwycięstwo i pokój. Był On i jest rzecznikiem wieczystej przyjaźni i niezłomnego sojuszu pomiędzy ludem pracującym Polski i Związku Radzieckiego.

Zasługi Bolesława Bieruta, położone dla naszego kraju na stanowisku Prezydenta Odrodzonej Rzeczypospolitej są niezwykle doniosłe. Z Jego imieniem wiążą się dosłownie wszystkie przemiany, zachodzące w naszym kraju. W równej mierze interesuje się osiągnięciami bydgo-

skich kolejarzy, jak twórczością naszych literatów, czy siewami w spółdzielniach produkcyjnych. Od pierwszych dni wolności jesteśmy świadkami, jak żywo i serdecznie uczestniczy On we wszystkich wydarzeniach naszego, jakże pięknego dnia codziennego, w budownictwie socjalistycznej Ojczyzny.

„Warszawo! Przyrzekamy Ci dziś święcie: na mogiłach bohaterów Warszawy, na gruzach Twych najpiękniejszych dla nas gmachów, ulic i placów — wysiłkiem, na jaki tylko zdoła się zdobyć miłujący Cię naród, wzniesiemy pomnik godny Twej dziejowej sławy!"

Tak ślubował w imieniu polskiej klasy robotniczej Bolesław Bierut na gruzach wyzwolonej stolicy. I wiernie wypełnia ślubowanie: Jego szczególną troską otoczona jest odbudowa Warszawy, troszczy się o rozwój stolicy i życie jej mieszkańców.

Wielkie słowa, dłoń robotnicza zmienia dziś w najwspanialszą, socjalistyczną rzeczywistość. To jest właśnie treść i istota naszej epoki. Tę treść dobrze zna i rozumie Bolesław Bierut. Daje jej wyraz w licznych przemówieniach i artykułach, w listach do przodowników pracy.

„...Chcę Wam złożyć podziękowanie" — mówił do robotników zakładów im. Stalina w Poznaniu — „za Wasz trud, Wasze bohaterstwo pracy i Waszą walkę o szczęśliwą przyszłość Polski".

W orędziu noworocznym pisał:

„Przyszłość i zwycięstwo jest i może być tylko po naszej stronie. Nasza wspólna, ofiarna praca budzi podziw i stwarza cuda. Więc jeszcze goręcej wytężmy swe siły, aby jeszcze większy plon przynieść Ojczyźnie".

Ileż wzruszającej treści kryje się w tych słowach, prostych, szczerych, robociarskich! Patos największego w dziejach świata przewrotu, najszczytniejsze, najszlachetniejsze hasła postępowej ludzkości, rewolucyjna bojowość, socjalistyczny optymizm i radość, słowem wszystko, czym żyje dziś polska klasa robotnicza.

Wiele uwagi poświęca Bolesław Bierut młodzieży polskiej, jej najżywotniejszym sprawom i interesom. W orędziu noworocznym pisał do młodzieży".

> **„...Do Was zwracam się dziś szczególnie, młodzi przyjaciele, synowie i córki robotników, chłopów, pracowników i inteligencji... Przed Wami świat cały stoi dziś otworem, wszystkie fachy i zawody według uzdolnień, zamiłowań i porywu gorącego serca... Od waszej pracy, wytrwałości, zapału zależy, abyście zużytkowali je w służbie dla narodu..."**

Partia — awangarda narodu — powierzyła Bolesławowi Bierutowi ogromne i odpowiedzialne stanowisko Przewodniczącego Komitetu Centralnego. Dziś, z perspektywy czasu, po dokonanym zjednoczeniu ruchu robotniczego, po rozgromieniu nacjonalistyczno - prawicowego odchylenia w łonie Partii, po zmobilizowaniu wszystkich sił narodu do wykonania planów produkcyjnych — widzimy, jak bardzo słuszny był ten wybór. Komitet Centralny Partii pod kierownictwem Bolesława Bieruta zdemaskował reakcyjne agentury i WRN-owską dywersję w polskim ruchu robotniczym, ujawnił tło polityczne odchyleń prawicowych, rzucił hasło twórczej, bolszewickiej krytyki i samokrytyki. Na Kongresie Zjednoczeniowym Klasy Robotniczej Bolesław Bierut mówił:

> **„Nacjonalizm jest niebezpiecznym, bo zamaskowanym wrogiem dążeń wyzwoleńczych ludu i narzędziem rozbijania zwartości i jedności klasy robotniczej".**

Na historycznym III Plenum Komitetu Centralnego P.Z.P.R., omawiając sprawę czujności rewolucyjnej, powiedział:

> **„Ludzie prawdziwie oddani Partii nie boją się samokrytyki... Krytyka i samokrytyka podnosi bojowość szeregów partyjnych i ich czujność rewolucyjną... Niesłuszne i szkodliwe było ześlizgnięcie się niektórych towarzyszy z klasowej, proletariackiej postawy..."**

Bolesław Bierut to wzór internacjonalisty i patrioty. Z Jego imieniem związane są liczne wystąpienia na terenie międzynarodowym, w których zawsze dawał wyraz szczerej przyjaźni, jaka łączy lud polski i walczący proletariat całego świata.

Zagadnienia krajowe, troska o dobrobyt ludzi pracy, o rolnictwo i przemysł, o oświatę i kulturę — także znajdują w Nim opiekuna i realizatora. Wielką wagę przywiązuje Bolesław Bierut do spraw szkolnictwa i wychowania, jako jednego z najbardziej wrażliwych elementów, umożliwiających planowanie w zakresie kultury. Otacza troską młodzież akademicką, interesuje się przejawami życia na uczelniach. Najlepszym tego dowodem są liczne przemówienia i artykuły, jak np. na otwarciu Akademii Lekarskiej w Bytomiu, we Wrocławskiej rozgłośni radiowej, czy wreszcie wiele innych, w których daje wyraz swej troski o młodzież.

Z takich ludzi, jak Bolesław Bierut jest dumna polska klasa robotnicza i takimi ludźmi się szczyci, Polska Świerczewskiego i Markiewki, Marchlewskiego i Krajewskiego, Dzierżyńskiego i Porębskiego idzie niepowstrzymanie naprzód szlakiem pokoju i socjalizmu. W tym dziejowym marszu Bolesław Bierut obdarzony zaufaniem całego narodu, wziął na swe barki obowiązek kierowania Partią i Państwem.

W dniu Jego urodzin życzymy Mu długich lat w służbie polskiej klasy robotniczej, w służbie najwznioślejszej idei ludzkości — socjalizmu.

21.IV 1945 Pięć lat układu Polsko-Radzieckiego 21.IV 1950

„Prezydium Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Prezydent Krajowej Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej

ożywieni niezłomną wolą doprowadzenia wspólnej wojny z najeźdźcami niemieckimi do całkowitego i ostatecznego zwycięstwa;

pragnąc utrwalić zasadniczy przełom w dziejach stosunków radziecko - polskich na rzecz przyjaznej, sojuszniczej współpracy, jaka ustaliła się między Z.S.R.R. i Polską w toku wspólnej walki z imperializmem niemieckim;

w przeświadczeniu, że dalsze umocnienie dobrych stosunków sąsiedzkich i przyjaźni między Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich i graniczącą z nim Polską odpowiada żywotnym interesom narodu polskiego i radzieckiego;

w przekonaniu ,że zachowanie przyjaźni i ścisłej współpracy między narodem radzieckim i polskim będzie służyło sprawie pomyślnego rozwoju gospodarczego obydwu krajów zarówno w czasie wojny jak i po wojnie;

dążąc ze wszech miar do poparcia sprawy pokoju i bezpieczeństwa narodów po wojnie;

postanowili zawrzeć w tym celu niniejszy układ..."

Tymi słowami rozpoczyna się historyczny układ o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej, zawarty między Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich i Rzeczypospolitą Polską.

Doniosły ten układ rozpoczyna nową epokę w stosunkach sąsiedzkich obu narodów. Polska, oddzielona dawniej od Związku Radzieckiego sztucznie wzniesionym przez sanację murem nieufności i uprzedzeń, wydana w wyniku antyradzieckiej polityki rządów sanacyjnych na łup hitlerowskim najeźdźcom, wyzwolona została z niewoli przez Armię Radziecką i walczące u jej boku, powstałe dzięki Z.S.R.R. Wojsko Polskie. To Związek Radziecki podał nam braterską dłoń pomocy w walce, Dzięki tej pomocy nie tylko odzyskaliśmy niepodległość, dzięki tej pomocy wstąpiliśmy na drogę wiodącą do Socjalizmu, dzięki tej pomocy pokonujemy stale wszystkie trudności, stojące na drodze naszego rozwoju państwowego i społecznego.

Pięć lat mija od chwili zawarcia układu. Pięć lat minie wkrótce od chwili rozpoczęcia pokojowego budownictwa, budownictwa Socjalizmu. W ciągu tego okresu dokonaliśmy rzeczy ogromnych. We wszystkich dziedzinach naszego życia trwa nieprzerwany marsz naprzód. W tej pracy mieliśmy stale przed sobą przykład, niedoścignony wzór Związku Radzieckiego, w tej pracy mieliśmy stale zapewnioną jego serdeczną pomoc i radę. **U podłoża wszystkich naszych osiągnięć, gwarancją wszystkich naszych zwycięstw była i jest nasza przyjaźń ze Związkiem Radzieckim.** Dzięki niej właśnie wytężona praca polskiego robotnika, chłopa i inteligenta daje tak wspaniałe rezultaty. Nie ma takiej dziedziny naszego życia, o której nie moglibyśmy powiedzieć: **pracujemy tak spokojnie, osiągamy takie sukcesy, uczymy się i rośniemy tak szybko dlatego, bo jest na świecie potężny Związek Radziecki, bo Związek Radziecki jest naszym sprzymierzeńcem i naszym przyjacielem.**

Wiecznie trwać będzie przyjaźń narodu polskiego z wielkim narodem radzieckim. Przyjaźń, która hartowała się we wspólnej walce z faszystowskim barbarzyństwem, przyjaźń, która trwa i wzmacnia we wspólnej walce o pokój i socjalizm, we wspólnej walce o nowy, lepszy świat.

J. P.

Pokój aż do zwycięstwa!

Upływa rok od chwili, kiedy Światowy Kongres Pokoju w Paryżu i Pradze w imieniu 600 milionów ludzi nakreślił zdecydowany program walki w obronie pokoju. Od tego czasu ruch walki o pokój, ogarniający miliony ludzi na całym świecie, pogłębił się, rozwinął jeszcze szerzej i przybrał konkretnie organizacyjne formy, umożliwiające mobilizację sił pokojowych w celu okiełznania podżegaczy wojennych i sparaliżowania ich awanturniczej polityki.

W świadomości milionów ludzi coraz głębiej ugruntowuje się przekonanie, że obrona pokoju jest sprawą wszystkich narodów świata, że muszą go bronić wszyscy.

Masy ludowe nigdy nie pragnęły wojen, ale w przeszłości nie potrafiły im zapobiec. Dopóki gnijące ustroje w Europie powstrzymywały proces uświadamiania mas, dopóki wojny były tylko wyrazem rywalizacji państw kapitalistycznych między sobą, a o ich wybuchu decydowały tajemne posunięcia dyplomatyczne i poufne narady koncernów — wojny spadały na świat znienacka i ludy były wobec nich bezbronne. Sytuacja obecnie zmieniła się zasadniczo. Wojna jaką dziś chcieliby wywołać imperialiści nie ma być wojną skłóconych imperializmów, lecz otwartą krucjatą gnijącego świata przeciwko światu przyszłości.

Lecz zapominają oni, że wojny nie prowadzą politycy, generałowie a prości ludzie, którzy jaśniej, niż kiedykolwiek widzą, iż ma to być wojna przeciwko nim samym, przeciwko ich dążeniu do społecznego postępu.

To też połączone wysiłki wszystkich narodów zdołają uchronić świat przed niesłychaną katastrofą, przygotowywaną przez polityków atomowych. Podżegacze atomowi starają się zamaskować ruch pokoju jako ruch komunistyczny. W organizacji zwolenników pokoju komuniści odgrywają bezprzecznie wielką rolę, nie ma w tym ani tajnej strategii, ani maskowania się. Komuniści reprezentują przodującą klasę robotniczą, dla której ojczyzna, wolność, szczęście dzieci są droższe nad wszystko.

Garstka ludzi, przygotowujących trzecią wojnę światową, usiłuje ukryć, że przeciwko ich zbrodniczym zamysłom powstają i protestują nie sami komuniści, lecz setki milionów ludzi wszystkich kolorów skóry i wszystkich kierunków myśli, że ruch, który narodził się na Kongresie Paryskim nabiera charakteru istotnie ogólnonarodowego. Ilia Erenburg na łamach dziennika „Prawda" pisze:

„Gdy rok temu uczestnicy Kongresu Zwolenników Pokoju mówili o zbrodniczej działalności podżegaczy atomowych, zarzucano im, że usiłują oni rzekomo bronić Związku Radzieckiego. Wówczas istniała jeszcze legenda o monopolu broni atomowej. Obecnie wszyscy wiedzą, że tego monopolu nie ma, że ZSRR nie będzie bezbronny wobec nalotów atomowych. Mimo to delegaci radzieccy gorąco poparli wniosek prof. Joliot Curie, występując przeciwko broni atomowej.

ZSRR kieruje się nie względami własnego bezpieczeństwa, lecz pragnieniem uratowania wszystkich krajów i wszystkich narodów przed potwornymi nieszczęściami.

Groźbę wojny odczuwa każdy człowiek na całym świecie i walka prostych ludzi przeciwko tej groźbie osiągnęła niebywałe dotychczas napięcie".

Stały Komitet Światowego Kongresu Obrońców Pokoju ogłosił następujący apel:

„Uważamy, że rząd, który pierwszy zastosuje przeciwko jakiemukolwiek krajowi broń atomową, popełni zbrodnię przeciw ludzkości i powinien być traktowany jako zbrodniarz wojenny.

Wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli na całym świecie, do podpisywania tego apelu".

Podpisujemy się pod tym apelem wraz z milionowymi rzeszami walczących o pokój i szczęście.

E. S.

Władze włoskie zakupiły w USA udoskonalone autopompy i używają ich w celu rozpędzania demonstracji robotniczych. (Z prasy).

Najnowsza autopompa amerykańskiej konstrukcji.

A. SPERAŃSKI
członek Akademii Nauk ZSRR

O sytuacji w naukach medycznych

W ostatnim czasie w kołach lekarskich toczy się ożywiona dyskusja nad niektórymi zagadnieniami nauk medycznych i drogami ich dalszego rozwoju.

W związku z tym radziecka „Litieraturnaja Gazieta" zamieściła artykuł akademika A. Sperańskiego który podajemy poniżej:

Medycyna i stanowiąca jej teoretyczną podstawę patologia ogólna (t.j. nauka, badająca najogólniejsze warunki powstawania, rozwoju i ustępowania rozmaitych procesów chorobowych) są obecnie areną jawnej i ukrytej walki dwu przeciwstawnych kierunków.

Jeden z tych kierunków, opiera się na tak zwanej patologii komórkowej, teorii, którą przed stu jeszcze laty stworzył Rudolf Virchow. Z odkrycia komórkowej budowy organizmów, które miało znaczenie postępowe, wyciągnął Virchow metafizyczne wnioski. Sprowadzając działalność życiową wszystkich organizmów do życia i działalności jego poszczególnych komórek, utożsamił Virchow prawa, rządzące organizmami wyższymi z prawami życia... ameby lub najprostszych wielokomórkowców, stojących na niższych stopniach rozwoju. Tym samym ignorował on, a w rzeczywistości negował ewolucję.

Virchow twierdził, że „...życie całości jest wynikiem życia poszczególnych części". A na pytanie: „Co to jest organizm?" — odpowiadał: „Społeczeństwo żywych komórek, maleńkie państewko..." W ten sposób Virchow dzielił mechanicznie jednolity organizm na części, a procesy chorobowe — na ich elementy, ponieważ uważał, że stan patologiczny organizmu złożonego jest po prostu sumą stanów chorobowych jego poszczególnych komórek. Deprowadzając swoją mechanistyczną teorię do zupełnej skrajności Virchow musiał w sposób nieunikniony dojść do idealizmu, nazwanego przez niego samego „witalizmem".

Właśnie ta metafizyka i mechaniczność patologii komórkowej nie pozwoliły badaczom medycyny, którzy podzielali stanowisko Virchowa odkryć ogólnych praw rozwoju najróżniejszych procesów chorobowych, w tej liczbie takich, które na pozór nie miały ze sobą nic wspólnego.

Wiadomo, że Fr. Engels ostro krytykował teorię Virchowa o organizmie jako „federacji państw komórkowych", podkreślając, że pogląd ten pozostaje w sprzeczności z istotnie naukowym i dialektycznym punktem widzenia. Jest rzeczą charakterystyczną, że jeszcze w 1860 r. ojciec fizjologii rosyjskiej I. M. Sieczenow zdecydowanie występował przeciwko patologii komórkowej Virchowa, uważając, że jest ona „...fałszywa, jako zasada." Niemniej właśne w tym okresie zasady teorii Virchowa przyjęły się szeroko i do chwili obecnej panują niepodzielnie w naukach medycznych zagranicą.

„Idee" reakcyjnego virchowizmu przetrwały niestety tu i ówdzie w zawoalowanej postaci do dzisiaj wśród znacznej części naszych patologów. Jedną z postaci, w jakich przejawia się virchowizm jest np. t. zw. lokalistyczne („miejscowe") podejście do wielu, niewątpliwie ogólnych procesów chorobowych Prof. I. W. Dawydowski n.p. twierdzi, że takie choroby, jak ropowica, róża, zgorzel itd. należą do zakażeń miejscowych („Prace Konferencji w sprawie zakażeń ran", 1946), jakkolwiek w istocie zarówno, jeśli chodzi o powstanie, jak i ze względu na swój przebieg, choroby te są procesami o charakterze ogólnym.

Dziwne to, ale prawdziwe, że wielu współczesnych patalogów, naprzekór logice i faktom, uważa w dalszym ciągu w myśl starej, zmartwychwstałej tradycji, że ogólne procesy chorobowe są w ostatecznym rozrachunku po prostu rozszerzeniem miejscowych ognisk choroby, powstałych kiedyś w wyniku bezpośredniego zadziałania czynników chorobotwórczych (zarazków, jadów itd.) na określone komórki organizmu. Czym różni się ten punkt widzenia od punktu widzenia Virchowa?

A przecież taki pogląd na „rozwój" ogólnego procesu patologicznego nieznacznie zawoalowany omówieniami i poprawkami, zakorzenił się w wielu współczesnych monografiach i podręcznikach anatomii patologicznej, patologii ogólnej, immunologii itd. (I. W. Dawydowski, A. I. Abrikosow, Z. A. Zilber, J. Z. Rapaport, Z. M. Pawlenko i in.). Nie trudno wyobrazić sobie, jak ujemnie wpływa to niesłuszne założenie teoretyczne na badania i opracowanie najważniejszych problemów medycyny teoretycznej, a także na przygotowanie lekarskich kadr. A jak wielką szkodę wyrządziło ono i w dalszym ciągu wyrządza lekarskiej praktyce, zamykając drogę do szukania nowych form ingerencji lekarskiej poprzez układ nerwowy organizmu złożonego!

Taki jest kierunek patologii, opierający się na reakcyjnej, idealistycznej koncepcji Virchowa.

*

Drugim kierunkiem w patologii jest nasz rodzimy kierunek, wypływający z zasad materialistycznych i w oparciu o nie się rozwijający.

Podwaliny tego nowego i — śmiało można powiedzieć — rewolucyjnego kierunku naszej fizjologii i kliniki założyli tacy olbrzymi naszej myśli naukowej, jak I. M. Sieczenow, S. P. Botkin, I. P. Pawłow, A. A. Ostroumow, S. S. Miecznikow, N. J. Wiedienski, A. A. Uchtomski i inni.

I. M. Sieczenow, a zwłaszcza I. P. Pawłow po raz pierwszy zastosowali metodę materialistyczną do zbadania najtrudniejszych dziedzin życia organizmu złożonego, takich, jak n.p. wyższa działalność nerwowa, gdzie dawniej panowały wyłącznie idealistyczne koncepcje. Oni to stworzyli konkretny obraz jednolitości organizmu i jego nierozerwalnej łączności ze środowiskiem, odkryli kierowniczą rolę układu nerwowego w realizacji wszystkich procesów życiowych organizmu, ugruntowali zasadę „nerwizmu". Oni wreszcie skierowali myśl naukową na drogę istotnie historycznej metody badania życiowych procesów organizmów.

Rewolucyjna tradycja naszej rodzimej fizjologii zdobyła sobie już dawno uznanie w całym świecie, co prawda w ciężkiej walce z zagranicznymi idealistycznymi i mechanistycznymi szkołami fizjologów.

Dalszy twórczy rozwój nauki koryfeuszów naszej ojczystej fizjologii, a przede wszystkim nauki I. P. Pawłowa, znalazł wyraz w pracach jego uczniów i kontynuatorów — Z. A. Orbeli'ego, I. P. Razienkowa, K. M. Bykowa, P. I. Kupałowa, A. S. Iwanowa, Smoleńskiego, N. S. Krasnogórskiego, S. I. Rozentala i wielu innych.

Mimo ogromnych osiągnięć radzieckiej fizjologii niektórzy patologowie po dziś dzień nie chcą liczyć się z jej podstawowymi zasadami i założeniami, inni znowu, podobnie jak mikrobiologowie i częściowo klinicyści, trzymają się wciąż jeszcze reakcyjnych dogmatów patologii komórkowej. W wyniku tego powstała i z czasem pogłębiła się rozbieżność między fizjologią a patologią w ocenie badanych przez nie zjawisk.

Przez pewien czas te dwa systemy poglądów spokojnie współżyły obok siebie. Fizjologowie unikali aktywnego wkraczania w dziedzinę patologii, a patalogowie uważali to za zupełnie słuszne i spokojnie szli swoją starą drogą.

Z końcem dwudziestych lat naszego wieku sytuacja nieco się zmieniła. W tym okresie narodził się w patologii nowy kierunek, którego ideowo-metodologiczne założenia wynikają z podstawowych zasad nauki I. P. Pawłowa.

Kierunek ten uzyskał odrazu w patologii potwierdzenie słuszności swoich pozycji wyjściowych. Dowiódł on organizującej roli układu nerwowego w rozwoju najróżniejszych procesów chorobowych i wykazał, że zakończenia nerwowe, znajdujące się we wszystkich tkankach i narządach chorobotwórczych pierwsze odbierają bodźce od czynników chorobotwórczych. To ogniwo początkowe wyznacza dalszy rozwój choroby.

Wyjaśniono również, że układ nerwowy ustroju odgrywa rolę pośrednika między wszelkimi bodźcami zewnętrznego i wewnętrznego środowiska a innymi tkankami ustroju nie tylko w reakcjach fizjologicznych, lecz i patologicznych.

W ten sposób krok za krokiem odsłaniały się ogólne mechanizmy powstania i rozwoju niepodobnych do siebie pod względem obrazu zewnętrznego procesów patologicznych. To pozwoliło na podjęcie sprawy stworzenia jednolitej teorii medycyny.

Po raz pierwszy wyjaśniono chorobę jako istotny proces ze zmianą stosunków przyczynowo-następowych w czasie i przestrzeni. Proces ten rozpocząwszy się, może — w postaci wieloczłonowej łańcuchowej reakcji nerwowej — rozwijać się nadal już bez udziału przyczyn, które go spowodowały: bakterii, wirusów, toksyn.

Tu właśnie stworzyły się nowe perspektywy kierowania procesem patologicznym drogą ingerencji, zwracającej się nie w kierunku czynnika chorobotwórczego — przyczyny choroby, lecz w kierunku ustroju, a w szczególności jego mechanizmów nerwowych.

Na tej podstawie opracowano szereg nowych form leczenia, które weszły na stałe do arsenału środków medycyny klinicznej, — nowokainowa blokada okołonerkowa (A. W. Wiszniewski) i wśródskórna przy zapaleniu płuc (A. D. Sperański, J. M. Ginzburg i inni) blokada magnezowa (J. J. Szmit), leczenie chorób wewnętrznych długim snem (F. A. Andrejew), różne formy działania na określony (obwodowy) odcinek nerwu (M. Z. Borowski, F. M. Gołub, F. W. Szebanow), leczenie pozapłucnych postaci gruźlicy działaniem na aparat nerwowy płuca itp. (O. J. Ostry, N. A. Albow, D. N. Atabekow, O. N. Podwysocka i inni.) Tysiące ludzi doświadczyły już na sobie dobroczynnego działania tych wielu innych metod działania.

Na tej również podstawie powstała po raz pierwszy możliwość naukowego wyjaśniania starych, a nawet bardzo starych metod leczenia, zawdzięczających swoje powstanie tylko doświadczeniu (bańki, pijawki, plastry gorczycowe, kompresy, edma, balneoterapia, elektroterapia itd).

*

Zestawiając ideowo-metodologiczne podstawy patologii komórkowej Virchowa we wszystkich (a w tej liczbie również współczesnych) jej postaciach z ideowo-metodologicznymi podstawami weissmanizmu—mendelizmu — morganizmu — nie trudno przekonać się, że w istocie są one identyczne. Zarówno virchowizm, jak i weissmanizm — morganizm, rozrywając cały ustrój na części i przeceniając samodzielność tych części dochodzą do negacji łączności ustroju z otaczającym go środowiskiem, do negacji nauki o ewolucji; oto dlaczego zwolennicy virchowizmu i weissmanizmu — morganizmu — to rodzeni bracia.

Zestawiając ideowo-metodologiczne podstawy nowego kierunku w patologii, opierającego się na zasadach nauki S. P. Pawłowa, z ideowo-metodologicznymi podstawami miczurinowskiej biologii, można łatwo się przekonać, że są one w istocie również identyczne. Zarówno jeden, jak i drugi kierunek opiera się na zasadach istotnego rozwoju przyrody. Zarówno jeden, jak i drugi kierunek opiera się na zasadach jedności organizmu. Obydwa dowodzą wypośrodkowanego charakteru reakcji organizmu, powstających w odpowiedzi na działanie czynników środowiska zewnętrznego i wewnętrznego. Obydwa otwierają nowe drogi dla kierowania procesami, zachodzącymi w organizmie.

Wspólną cechą obu tych kierunków jest to, że powstały one i rozwijają się w naszej ojczyźnie, pomnażając jej siłę i sławę.

Nowy, pawłowski kierunek w patologii we wszystkich etapach swego rozwoju śmiało i otwarcie wyjaśniał i bronił swoich pozycji przeciwstawiając je stanowisku zwolenników patologii komórkowej. Po raz pierwszy w historii w miejsce przypadkowych „sukcesów" i „odkryć" stawia on system, w którym „sukcesy" i „odkrycia" winny wystąpić jako prawidłowe ogniwa w łańcuchu procesu badawczego. W celu właściwego wychowania kadr lekarskich i naukowych wskazuje ten kierunek na konieczność takiego układu i wykładania przedmiotów medycznych, które wynikałyby z jedności naukowych podstaw medycyny.

Takie są dwa przeciwstawne kierunki we współczesnej patologii i medycynie: przestarzały, reakcyjny virchowizm i otwierający nowe perspektywy postępowy kierunek pawłowski. Walka między tymi dwoma kierunkami, to nie izolowana walka lekarzy — specjalistów. Jest ona jednym z ogniw ogólnej walki ideologicznej, którą prowadzi naród radziecki we wszystkich dziedzinach, a w tej liczbie i w dziedzinie nauki. Oto, dlaczego sprawa sytuacji, jaka wytworzyła się we współczesnej medycynie jest życiowo ważna i dlaczego interesuje szerokie koła społeczeństwa radzieckiego.

Zrozumiałe jest również, dlaczego dyskusja nad tymi zagadnieniami, która wywiązała się już na rozszerzonym posiedzeniu biura medyczno-biologicznej sekcji Akademii Nauk Medycznych, na pierwszej Wszechzwiązkowej Konferencji Patologów w Kazaniu, w Moskiewskim Naukowym Towarzystwie Patologoanatomów, przyciąga coraz bardziej uwagę nie tylko lekarzy — specjalistów, lecz również przedstawicieli graniczących z tymi problemami dyscyplin.

*

Oceniając przebieg tej dyskusji można stwierdzić, co następuje:

Dyskusja nad sytuacją w naukach medycznych jest bardziej, niż aktualna. Uważa się powszechnie, że nauka wielkiego I. P. Pawłowa nie tylko może, lecz powinna być podstawą rozwoju radzieckiej medycyny.

Wśród współczesnych obrońców i zwolenników patologii komórkowej narasta i pogłębia się rozdział. Część z nich, przyznając się otwarcie do błędów, wstępuje na pozycje nowego kierunku w patologii. Zmusza to innych do zastanowienia się nad kierunkiem ich pracy i koniecznością nowej oceny zebranych przez nich materiałów faktycznych. Nie decydując się definitywnie na zerwanie ze swoim starym stanowiskiem, i nie zająwszy jeszcze nowego stanowiska, szukają oni rozmaitych kompromisów, wahając się pomiędzy dwoma kierunkami nie do pogodzenia.

Trzecia grupa wreszcie wciąż jeszcze upiera się przy obronie starego stanowiska, a przede wszystkim szuka różnych form oczerniania nowego kierunku w patologii. Jak wykazała dyskusja, która wywiązała się na czterech posiedzeniach Moskiewskiego Towarzystwa Patologoanatomów, leaderem tej ostatniej grupy jest prof. S. W. Dawydowski.

Grupa ta dokłada szczególnie wiele starań, ażeby wbić klin pomiędzy naukę I. P. Pawłowa a powstałym na zasadach tej nauki kierunkiem w patologii. Bardzo jest wątpliwe, czy te usiłowania obrońców przestarzałych teorii będą uwieńczone sukcesem. Co się zaś tyczy dyskusji na stronicach pisma „Medicinskij Robotnik", to i tutaj, jak i jak się wydaje, nie zbliżyła się ona jeszcze do zrozumienia ważności postawionego zadania. Szereg artykułów w tej gazecie ma charakter cząstkowy, a wcale nie zasadniczy. Natomiast artykuły redakcyjne w piśmie „Medicinskij Robotnik" wskazują na brak zdecydowanego stanowiska gazety w tej dyskusji.

Zadanie rozpoczętej dyskusji polega na tym, ażeby z bolszewicką pryncypialnością i jasnością przeprowadzić słuszną krytykę i samokrytykę w dziedzinie medycyny nie tylko w celu zupełnego wykarczowania virchowizmu we wszystkich jego postaciach i przejawach. Zadanie jest większe — konieczna jest konsolidacja wszystkich sił naszej rodzimej fizjologii, biologii i patologii dla zapewnienia pełnego zwycięstwa idei wielkiego Pawłowa w medycynie.

Słuszne rozwiązanie tego zagadnienia ma dlatego nie tylko czysto teoretyczne znaczenie. Ugruntowanie idei pawłowowskich w medycynie otworzy nowe drogi zapobiegania chorobom i leczenia ich. Oto dlaczego w wyniku walki między starym a nowym w naukach medycznych zainteresowane są miliony ludzi radzieckich.

NASZ DOROBEK

Biblioteczka Naukowa „POPROSTU"

1. **A. J. Sobolew** — Leninowska teoria odbicia rzeczywistości w sztuce.
2. **R. S. Liwszyc** — Niektóre zagadnienia teoretyczne związane z rozmieszczeniem przemysłu.
3. **I. I. Mieszczaninow** — Prace M. J. Marra o języku.
4. **S. F. Keczekian** — Prawo socjalistyczne i jego źródła.
5. **G. Aleksandrow** — Bankructwo socjologii burżuazyjnej.
6. **B. E. Bychowski** — Personalizm amerykański w walce przeciw nauce i postępowi społecznemu.
7. **W. Diaczenko** — O radzieckim systemie finansowym.
8. **K. Ostrowitianow** — Planowanie socjalistyczne i prawo wartości.
9. **F. P. Koszalew** — Własność socjalistyczna.
10. **I. Frid** — Realizm socjalistyczny a współczesna dekadencka literatura Zachodu.
11. **N. W. Stoletow** — Podstawy nauki Miczurina.
12. **E. A. Asratian** — Nauka I. P. Pawłowa o wyższych czynnościach układu nerwowego.
13. **S. W. Kaftanow** — Rozkwit kultury socjalistycznej narodów Związku Radzieckiego.
14. **I. I. Potiechin** — Funkcjonalna szkoła etnografii w służbie brytyjskiego imperializmu.
15. **M. P. Baskin** — Reakcyjna historiografia niemiecka jako jedno ze źródeł ideologii faszystowskiej.
16. **B. P. Tokin** — Lecznicze środki roślinne (fitoncydy).
17. **F. W. Konstantinow** — Rola idei postępowych w rozwoju społecznym.
18. **Karol Marks i Fryderyk Engels** — O materialistycznym pojmowaniu dziejów kultury.
19. **B. W. Ałpers** — Rozwój teatru radzieckiego.
20. **G. F. Gauze** — Antybiotyki w medycynie radzieckiej.
21. **A. Wyszyński** — Nauka Lenina—Stalina o rewolucji proletariackiej i państwie.
22. **L. Berri i K. Klimienko** — Mechanizacja przemysłu w ZSRR.
24. **M. Mitin** — Rola i znaczenie pracy towarzysza Stalina „O materializmie dialektycznym i historycznym w rozwoju marksistowsko-leninowskiej myśli filozoficznej".
25. **A. N. Studitski** — Genetyka mendlowsko-morganowska w służbie amerykańskiej reakcji.
26. **M. G. Moszenski** — Radio amerykańskie w służbie kapitału monopolistycznego.
27. **D. Zandberg** — Historycy niemieccy w służbie niemieckiego imperializmu.

Na marginesie Konferencji Okręgowej ZAMP w Poznaniu

Dwaj profesorowie — dwie wypowiedzi

Wśród różnych ważnych zagadnień omawianych na konferencji Okręgowej ZAMP w Poznaniu szczególnie ostro zarysował się jeden problem — kadr asystenckich. Niezależnie od wypowiedzi delegatów, szczególną uwagę zwróciły dwie wypowiedzi profesorów, ujawniające dwie różne postawy wykładowców wobec wychowania nowych kadr naukowych.

Gorące, bojowe wystąpienia dyskutantów, poruszających sprawy asystenckie, były żywo przyjmowane wśród delegatów, oklaskujących wystąpienia swoich kolegów.

NIE OKLASKIWANE PRZEMÓWIENIE...

Było to wystąpienie dziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Poznańskiego prof. Rudnickiego.

Dziekan Rudnicki uważał za stosowne ostudzić zapał młodych naukowców ZAMP-owców, pragnących po ukończeniu studiów pracować w dziedzinie naukowej i wzmocnić kadry postępowych wykładowców wyższych uczelni.

Pan dziekan zabierając głos, chciał wyjaśnić „pewne nieporozumienie w dyskusji". Pan dziekan powiedział: my CZEKAMY na ludzi przygotowanych i wszystkich ich przyjmiemy na asystentów. Mam obawę — powiedział dosłownie dziekan Rudnicki — namawiać kogoś na asystenturę, i wyjaśnił dalej, że droga naukowca jest bardzo ciężka, że trzeba dla niej osobistego poświęcenia i, że na końcu swej pracy naukowej z obawą myśli o emeryturze. A już uzyskanie profesury — to rzecz czasami tragiczna, często naukowcy kończyli samobójstwem.

Dziekan Rudnicki nie rozumie zmian, jakie zaszły na wyższych uczelniach i na terenie nauki po objęciu władzy w Polsce przez lud pracujący; dziekan Rudnicki obciążony jest balastem burżuazyjnych pojęć o nauce „popłatnej", „przydatnej", etc. mających swe usprawiedliwienie w kapitalistycznym ustroju, i nie rozumie nowej pozycji nauki i naukowców w Ludowym Państwie.

W Państwie Ludowym dążenia młodego człowieka do pracy naukowej czy pozycji naukowej nie mogą się kończyć samobójstwem. Zlikwidowaliśmy kapitalistyczną teoryjkę o „nadprodukcji inteligencji". Potrzebna nam jest każda zdrowa i twórcza myśl.

Jeszcze jeden moment z wystąpienia dziekana Rudnickiego wymaga wyjaśnienia.

Złym naukowcem jest ten, kto swoją wiedzę przelicza na pensję, czy emeryturę. Szczególnie nie uzasadniona jest taka bojaźń o zapewnienie spokojnej starości w naszym kraju i w naszym ustroju, gdzie o spokojną starość człowieka pracy, a więc i naukowca — troszczy się Państwo Ludowe. A jeszcze gorzej — jeżeli takie już przeżyte dziś obawy — stawia się przed młodymi kandydatami do pracy naukowej. To jest po prostu NIE PEDAGOGICZNE.

Wypowiedzi dziekana Rudnickiego nie oklaskiwano. Ale nie tylko brak oklasków zebranych świadczył o zrozumieniu przez nich istotnego sensu — niezależnie od intencji w ostatecznym rachunku wstecznego — wystąpienia dziekana Rudnickiego: Świadczyły o tym przede wszystkim głosy, które później nastąpiły.

Już pierwszy mówca po dziekanie Rudnickim kol. Sapek powiedział: „My ZAMP-wcy nie boimy się pracy, my ją wykonamy, choćby jak powiedział dziekan, były olbrzymie trudności. My się wieszać nie będziemy".

A później kol. Kossak: „Dziś, kiedy Państwo Ludowe daje pełne możliwości rozwoju nauki, kiedy naukę i naukowców otacza szczególną troską, nie może być sytuacji, o których mówił dziekan Rudnicki. Dziekan Rudnicki powiedział, że każdy może zostać asystentem, a nam się wydaje, że NIE każdy może nim zostać. Nam chodzi o nowe, postępowe ideowe kadry naukowców, które potrafią posługiwać się jedynie słusznym i naukowym światopoglądem — marksizmem-leninizmem. My ZAMP-owcy nie boimy się trudności na naszej drodze naukowej".

ODEZWAŁ SIĘ INSTYNKT KLASOWY...

Był obecny na konferencji i słuchał przemówienia dziekana Rudnickiego prof. Uniwersytetu Poznańskiego Sejdak. Wysłuchał on nie tylko przemówienia swego kolegi, ale zrozumiał i odczuł reakcję zebranych ZAMP-owców na to przemówienie.

Szczerze wzruszony prof. Sejdak wstąpił na trybunę: „Nie miałem zamiaru przemawiać na dzisiejszej konferencji — powiedział — ale wystąpienie mojego kolegi zmusiło mnie do tego... Oklaskiwaliście wszystkich mówców — tylko jedno przemówienie przyjęto ciszą... Chciałbym zatrzeć w was wrażenie tego przemówienia, chciałbym, abyście uważali je za niebyłe. Mówiono Wam, że nie potraficie być asystentami. Nieprawda. Wy potraficie być asystentami. Wasi ojcowie budują zwycięsko Nową Polskę, a Wy nie potraficie być asystentami?

Jeżeli Wasi ojcowie potrafili w ciągu ostatnich lat zrobić tyle, że nawet Amerykanie gęby rozdziawiają — to wy nie potraficie być naukowcami?!

Gdy będzie ludowa, demokratyczna forma nominacji asystentów — będziecie asystentami na pewno.

Jestem synem robotnika leśnego, ojciec ani matka nie umieli pisać ani czytać. Za długo by było opowiadać, jaka była moja droga do katedry...

Wszyscy zebrani czuliśmy, że prof. Sejdak nie mógł znieść spokojnie słów odstraszających młodą inteligencję ludową od pracy naukowej.

Odezwał się w nim instynkt klasowy człowieka pochodzącego z ludu, który mimo tysiącznych trudności stawianych przez kapitalistyczny ustrój — potrafił dzięki swojemu proletariackiemu uporowi dojść do godności profesora uniwersytetu.

JAKI POWINIEN BYĆ STOSUNEK NAUKOWCÓW DO NAUKI?

W słowach profesora Sejdaka przebijało jeszcze jedno: ukochanie nauki, które nie pozwala myśleć o „skromnej emeryturze", stosunek do nauki nie znający nauki „popłatnej" i „nie popłatnej", stosunek wolny od burżuazyjnego pojmowania dyscyplin naukowych „przydatnych" i nie „przydatnych", stosunek do nauki, jaki chce widzieć u każdego naukowca Polska Ludowa, zapewniająca WSZYSTKIM dyscyplinom naukowym realną, rzetelną opiekę i rozwój dla dobra mas pracujących.

◆

Gorące było przyjęcie przez zebranych ZAMP-owców słów człowieka pochodzącego z ludu i do młodej ludowej inteligencji przemawiającego jej językiem. Niemilknące oklaski zebranych i skandowane okrzyki: Sejdak! Sejdak! — były dowodem zrozumienia przez profesora Sejdaka najgłębszych uczuć nurtujących ZAMP-owców, w szczególności tych, którzy sami chcą pójść na drogę naukową.

Sędziwy profesor Sejdak jest bezpartyjny, podobnie zresztą jak dziekan Rudnicki.

Cóż to oznacza?

Oznacza to, że w szeregach bezpartyjnych profesorów jest zróżnicowanie, którego nie wolno nam zapoznawać. Obok świadomie reakcyjnych wykładowców — mamy i takich, którzy nie zdają sobie w pełni sprawy z wstecznego charakteru głoszonych przez siebie tez naukowych—są wreszcie i tacy profesorowie, którzy mają oczy otwarte na przemiany zachodzące w naszym kraju, widzą wspaniałe osiągnięcia władzy ludowej i wyciągają z nich logiczne wnioski — prowadzące do współuczestnictwa w budowie socjalistycznego jutra; mamy profesorów, synów ludu pracującego, pogrążonych latami w burżuazyjnej nauce i ideologii — których instynkt klasowy budzi się, przypominając, że wyszli oni z ludu i dla ludu winni pracować.

O tym zróżnicowaniu wśród bezpartyjnej profesury muszą pamiętać w swej codziennej pracy i nauce ZAMP-owcy. Swoim postępowaniem powinni oni pomóc tym profesorom, którzy nie wykazują świadomie reakcyjnej postawy, w wejściu przez nich na jedynie słuszną drogę życiową i pracy naukowej — drogę współuczestnictwa w budownictwie Socjalistycznej Polski, o wspaniałych perspektywach nauki i rzetelnej troski o naukowców.

ab

CO DAJE CI NAUKA RADZIECKA

Wielki konkurs „PO PROSTU"

Na całym świecie toczy się ostra walka między dwoma obozami, między imperialistycznym obozem wojny a potężniejącym z każdym dniem obozem postępu i wolności, obozem pokoju.

Walka ta przejawia się nie tylko na arenie politycznej czy gospodarczej, ale występuje często w zamaskowanej formie w nauce i kulturze.

W różnych warunkach rozwija się dziś nauka i kultura obu obozów.

W warunkach monopolistycznego kapitalizmu nauka rozwija się o tyle o ile rozwój ten odpowiada interesom monopoli. Wszelkie osiągnięcia naukowe są przemilczane lub fałszowane, jeżeli nie przynoszą zysków kapitalistom. Kapitaliści skierowują myśl naukową nie ku rozwiązaniu problemów twórczych budownictwa, nie w kierunku pracy nad polepszeniem materialnych i kulturalnych warunków bytu mas pracujących, lecz przeciwnie — ku zniszczeniu, mordowaniu i wojnie.

Całkowicie odmienne warunki rozwoju posiada nauka i kultura w obozie pokoju.

Na czele tego obozu stoi wielki Związek Radziecki, pierwsze socjalistyczne państwo na świecie. Przodujący ustrój społeczny zapewnił mu przodującą naukę, której zasadniczą cechą jest praca dla człowieka, praca dla ludu. Nauka w ZSRR stała się nieodłączną częścią powszechnej walki narodu o polepszenie warunków jego bytu. Korzysta ona z doświadczeń codziennego życia i pracy całego narodu radzieckiego, dlatego może się ona poszczycić sukcesami, które są nie do pomyślenia w żadnym kraju kapitalistycznym.

W Związku Radzieckim po raz pierwszy użyto energii atomowej dla celów pokojowych. Przez wyłom w Bramie Turgajskiej wody rzeczne płyną na pustynie i zamieniają je w urodzajne pola. Dzięki nauce Miczurina i Łysenki owoce południowe rosną dziś w klimacie umiarkowanym i północnym. Rolnicy radzieccy dwa razy do roku zbierają kartofle, a na ich polach dojrzewa pszenica o kłosach kilkakrotnie cięższych od zwykłych. Coraz potężniejsza jest nauka radziecka i coraz szczęśliwsi są radzieccy ludzie. Ich każde nowe zwycięstwo nad przyrodą wzmacnia obóz pokoju i postępu i oddala od nas koszmar wojny. Im lepiej i dokładniej zapoznajemy się z nauką radziecką, tym lepiej zdajemy sobie sprawę z jej wielkości.

Wielkie przemiany zaszły po wojnie i zachodzą dziś w naszym kraju. Dzięki zwycięstwu bohaterskiej Armii Radzieckiej nad hitleryzmem odzyskaliśmy niepodległość. Dziś za przykładem Związku Radzieckiego przystąpiliśmy do budowania podstaw socjalizmu.

W okresie przedwojennym wykładano na naszych uczelniach teorie idealistyczne, których celem było ideologiczne wytłumaczenie konieczności istnienia kapitalizmu, ideologiczna jego obrona. Pozostałości tych teorii pokutują jeszcze do dziś na naszych uniwersytetach, niekiedy teorie te wygłaszane są i dziś z katedr uniwersyteckich w takiej samej postaci jak i przed wojną.

Przedwojenne pozostałości przejawiają się dziś w postaci propagowania formalizmu w sztuce, tayloryzmu w organizacji pracy, weissmanizmu w biologii, przejawia ją się w postaci zatajania lub zbywania kilkoma zdaniami największych osiągnięć uczonych materialistów lub przedstawiania ich teorii w fałszywym świetle.

W walce o postępową naukę, w walce przeciw wstecznictwu i zacofaniu, opóźniającemu rozwój naszego kraju, przychodzi nam z pomocą nauka radziecka.

Z książek radzieckich, które napływają do nas w coraz większej ilości i których niska cena czyni je dostępnymi dla wszystkich, korzysta coraz więcej ludzi. Książka radziecka zaczyna odgrywać coraz większą rolę w pracy każdego uczącego się człowieka.

Studenci polscy niejednokrotnie dawali wyraz swemu stosunkowi do nauki radzieckiej. Świadczy o tym między innymi rosnące zainteresowanie, jakim otoczone są wydawnictwa Biblioteczki Naukowej „Po prostu", czy wysuwanie postulatów, domagających się zwiększenia liczby tłumaczeń z radzieckiej literatury naukowej.

Sądzimy, że właśnie teraz, u progu realizacji zadań planu budowy podstaw socjalizmu w Polsce, jest rzeczą słuszną podsumować nasze dotychczasowe doświadczenia, wyniesione z kontaktów z przodującą nauką radziecką. Podsumowanie tych doświadczeń wskaże też młodzieży studenckiej potrzebę takich kontaktów i korzyści, jakie z nich płyną.

Oto geneza wielkiego konkursu za najlepszą pracę pt. „Co daje mi nauka radziecka", który ogłaszają: Zarząd Główny ZAMP i redakcja „Po prostu".

WARUNKI KONKURSU:

1) W konkursie może wziąć udział każdy Czytelnik naszego pisma, zwłaszcza każdy student lub absolwent wyższej uczelni.

Weź w nim udział i Ty, który studiujesz medycynę i wiesz, jak bardzo pomogły Ci podręczniki radzieckie, z których korzystałeś w swojej pracy naukowej.

Weź w nim udział i Ty, który już działasz praktycznie jako prawnik i po rozstrzygnięcie trudniejszych zagadnień sięgasz do „Teorii gosudarstwa i prawa".

Weź w nim udział i Ty, który kierujesz budową domu, korzystając przy tym z doświadczeń radzieckiego budownictwa.

2) Praca konkursowa powinna posiadać objętość nie mniejszą, niż 5 stron maszynopisu.

3) Praca konkursowa musi być podpisana godłem. Przy pracy musi być podany zawód i wykształcenie. Studenci podają uczelnię, wydział, sekcję, rok studiów. Do pracy należy załączyć osobną, zaklejoną kopertę, zaopatrzoną tym samym godłem, co praca i zawierającą kartkę z nazwiskiem, imieniem i dokładnym adresem autora.

4) Oceny prac konkursowych dokona jury, w skład którego wejdą wybitni naukowcy polscy, przedstawiciel ZG ZAMP i przedstawiciel redakcji „Po prostu".

5) Termin nadsyłania prac upływa z dniem 31 lipca b. r.

6) Najlepsze prace zostaną nagrodzone.

Spis nagród

I nagroda Redakcji „Po prostu" — aparat fotograficzny „Exakta"
II „ Zarządu Głównego ZAMP — radioodbiornik AGA B.
III „ Rady Naczelnej FPOS — zegarek na rękę.
IV „ TPMSW — kupon wełniany z dodatkami (ubraniowy).
V „ TPPR — radiodbiornik oraz komplet książek radzieckich

Dla wyróżniających się prac z poszczególnych dziedzin nauki, organizatorzy Konkursu przewidują nagrody specjalne.

Dla medyka — komplet instrumentów medycznych — ufundowało Min. Zdrowia.

Dla stomatologa — Komplet narzędzi dentystycznych — ufundowało Min. Zdr.

Dla pedagoga — „Bolszaja Sowietskaja Encykłopedia" — 50 tomów — ufundowało Mim. Ośw.

Dla artysty — radioodbiornik ORION — ufundowało Mim. Kult. i Szt.

Dla ekonomisty — maszyna do pisania — ufundowała PKPG.

Dla technika — komplet cyrkli — ufundowała PKPG.

Dla prawnika — kupon wełniany na ubranie — ufundowało Min. Spr.

Dla sportowca — teczka skórzana — ufundował GUKF

Dla rolnika — rower — ufundowało Min. Rol.

Dla spółdzielcy — teczka skórzana — ufundowało Min. Rol.

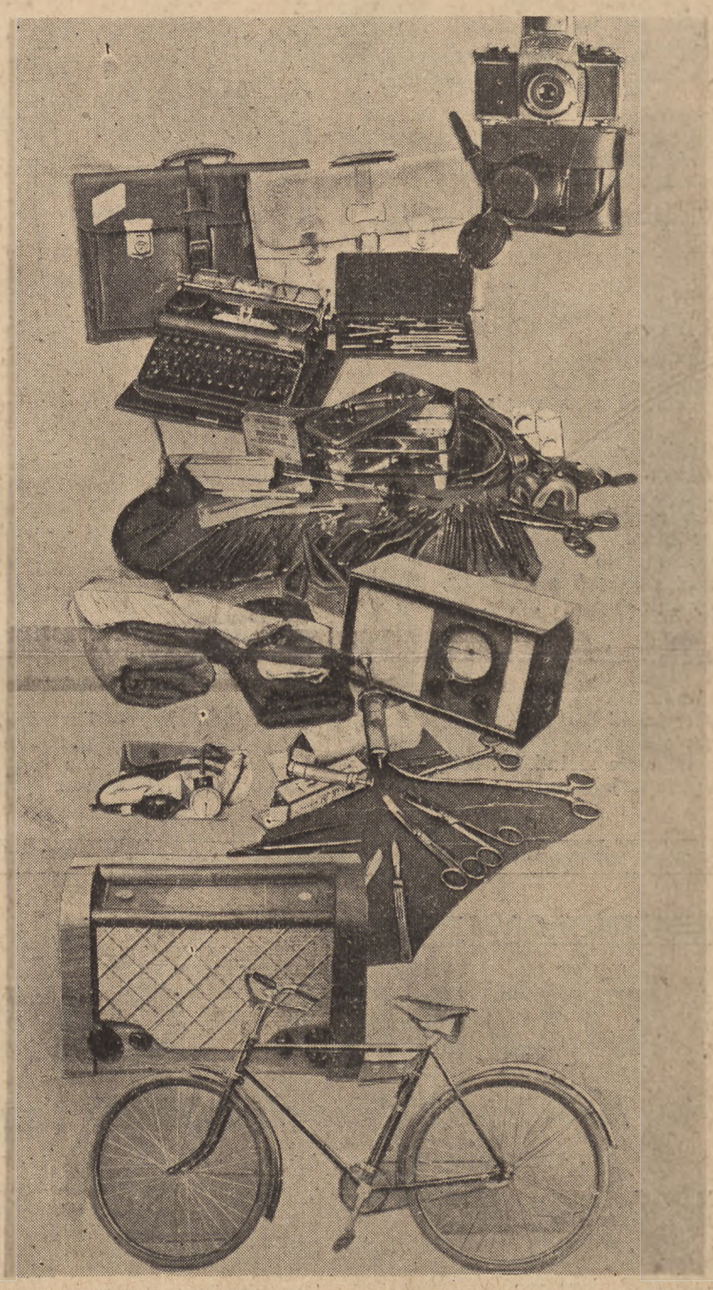

MIESIĄCE MOJE

Napisał
WIKTOR WOROSZYLSKI

WIECZÓR PAŹDZIERNIKOWY 1949

Wieczór oczekiwania.
Czy długo tak da się?
Dziewiąty...
Dziesiąty...
Śmiejecie się: to niewiele.
A przecież w tym czasie
zmarły, nienarodzone,
cztery francuskie rządy

To nie porównanie,
nie analogia,
nie,
po prostu myśl zerwała się z uwięzi
i pobiegła.
Ale
za nią
inne
dobre i złe,
dobre i złe —
czają się,
by skoczyć z za węgła.

Dzisiaj
o swoim.
Dzisiaj
tylko o swoim.
Źle? Może.
Lecz mimo to
wśród własnych niepokojów,
niby bąk opętany, krążę.

No, poczekaj,
no, jeszcze trochę.
A jeżeli?
Żadne jeżeli!
Jeszcze trochę,
jeszcze takie malutkie trochę —
i będzie lżej.

W szpitalu wiedzą.
W szpitalu umieją.
Mają czułe, cierpliwe ręce.
Otuchy dodadzą.
Bóle uśmierzą.
Byle wreszcie,
byle już,
byle prędzej!

...Telefon.
Jerzy, lub ty, Mario,
bądź taka dobra, odbierz.
Już po wszystkim.
Już po wszystkim?
Syn.
Syn!
Położnica czuje się dobrze.

IMIĘ

Dla czynów swych największą z miar
dziś otrzymujesz wraz z imieniem
tego, co piękną duszę miał,
był wichrem, stalą i płomieniem.

Chcę, byś był twardy, tak jak on,
prawem miłości najgorętszej,
umysł żarliwy miał, jak on,
odważne, silne, czyste ręce.

(rys. J. Ćwiertnia)

Byś, odrzucając wiele szczęść,
wybrał jedyne, najprawdziwsze,
w którym zawarty życia sens —
jego i twego, mój Feliksie.

Z LISTÓW

— Pomyśleć,
że wasz syn
będzie znał kapitalizm
tylko z opowiadań!

Uśmiecham się
nad wysłanym z zakopiańskiego sanatorium
wesołym listem Adama.
W organizmie Adama
rozgromiony faszyzm zostawił
agentów zaczajonych — prątki Kocha.
Pracując, kochając, spalając się,
o czujności Adam zapomniał.

(rys. M. Oberländer)

— Drodzy!
(Dalej pisze Adam).
Powiedzcie małemu
że jego przyjście na swiat
sprawiło wiele radości
nam, towarzyszom rodziców —
znajomym i nieznajomym.

— Adamie!
(Myślę odpowiedź na list).
W walce z wrogiem znienawidzonym
uczyliśmy się przyjacielskiej serdeczności.
Synowie
najpierw poznają serdeczność,
ale i ich, gdy dojrzeją,
nauczymy bezwzględności i siły
w walce z ostatnimi wrogami naszego społeczeństwa
choćby wrogami tymi były już tylko
chorobotwórcze zarazki.

RODOWÓD

Gdy zapytają cię o rodowód,
o pradziadów nazwiska i losy,
wiedz, że z nielekkich składał się robót
ich bezimienny życiorys.

A gdy o dziadów spytają, odpowiedz,
że prości i pracowici
byli: twój jeden dziad — metalowiec
i drugi — lekarz z prowincji.

Matka i ojciec twój od dziecka
niejeden trud poznali.
Wielka i piękna jest to wiedza
lata jej z dłoni nie starły.

(rys. J. Lebensztajn)

Po to spisuję dziś ten rodowód,
byś kiedyś dobrze zrozumiał,
że tylko z rąk niestrudzonych obu
ludzi pracy rodzi się duma.

SYN ZACZYNA GAWORZYĆ

Jak trudny jest pierwszy dźwięk!
Chrapliwy, nieposłuszny,
o kształcie tak dalekim od przeczuwanego znaczenia,
jak uczucie pierwotnego człowieka,
który ujrzał światło,
od uczucia wynalazcy żarówki.

Skrót dziejów miliona pokoleń
dokonuje maleństwo,
nie umiejące nawet
wyrazu m a m a.

KRZYSZTOF GRUSZCZYŃSKI

Ilustr. J. Ćwiertnia

DOBRY CZŁOWIEK

Sztuka w trzech aktach (sześciu odsłonach)

OSOBY

HERTZ, dyrektor fabryki
KRYSTYNA, jego córka
ŻARNO, sekretarz organizacji partyjnej
WIKTOR, jego syn
DROBNY, inżynier
PASKIEWICZ, spekulant
KWAPISZ, lekarz fabryczny
JOLANTA, sekretarka dyrektora
ANDRZEJ WIECHA, szofer dyrektora
HANIA TOKAREK, racjonalizatorka
KARBOWSKI, brygadier
INŻYNIER
ŻEBRAK
GAZECIARZ
MAJSTER I
MAJSTER II
DWAJ FUNKCJONARIUSZE KOMISJI SPECJALNEJ
ROBOTNICY, PRZECHODNIE

RZECZ DZIEJE SIĘ WSPÓŁCZEŚNIE

AKT II

ODSŁONA TRZECIA

Ulica. Z prawej strony — ogródek przy winiarni, której właścicielem jest Paskiewicz. Za drewnianą balustradką, do której przymocowane są skrzynki z kwiatami, stoi parę stolików. Nad jezdnią — biała tarcza z czerwoną obwódką: „przejazd wzbroniony". W głębi robotnicy pracują przy naprawie nawierzchni. Naprzeciwko ogródka zaczyna się przecznica — kąt, jaki obie ulice tworzą, zasłonięty jest wysokim płotem, nad którym jak szyja żyrafy sterczy kran mechanicznej kopaczki. Na płocie — nasmarowany wapnem napis: „Budowa Powszechnego Domu Towarowego". Nad narożnikiem trotuaru wznosi się okrągły kiosk, oblepiony afiszami. W przecznicy stoi osobowy samochodzik „Skoda" — widać tylko tył maszyny.

Południe. Obok auta Andrzej Wiecha ściąga oponę z zapasowego koła, leżącego na bruku. Przy kiosku waruje żebrak, nie zanadto zaniedbany mężczyzna z ręką na temblaku. W ogródku winiarni siedzą przy stoliku Krystyna i Drobny.

KRYSTYNA: Smutno mi. Napiłabym się jeszcze wina.

DROBNY *(woła)*: Panie Paskiewicz!

KRYSTYNA: Od imienin tatusia Wiktor nie pokazuje się u nas. Myślałam, że nazajutrz przyjdzie. Ale nie przyszedł... ani nazajutrz... ani przez cały tydzień...

DROBNY *(głośniej)*: Panie Paskiewicz!

PASKIEWICZ *(wychylił głowę z winiarni)*: Słucham.

DROBNY: Jeszcze butelkę wermutu.

PASKIEWICZ: W tej sekundzie *(znika)*.

KRYSTYNA: To nic... Za miesiąc zaczynam praktykę. Będę pracowała. Wiktor niech robi, co chce, a ja — będę adwokatem. Takim — od przegranych spraw. Tatuś często powtarza, że my — Polacy — najchętniej bronimy przegranej sprawy. Taki już jest nasz romantyzm.

DROBNY: Jak się ściemni, pojedziemy do lunaparku, dobrze? Pokręcimy się trochę na karuzeli. Na dziewiątą — do kina, a później — potańczyć.

KRYSTYNA: Pan jest taki sympatyczny. Opiekuje się pan mną jak dzieckiem.

DROBNY: Polubiłem panią. Jeszcze zeszłego lata... Płynęliśmy oboje kajakiem... pod prąd... Bała się pani, że utoniemy.

KRYSTYNA: Ja także... bardzo pana lubię. Jakiś dziwny niepokój tkwi w każdym pańskim ruchu. Tak niecierpliwie, gorączkowo łapie pan życie, jak gdyby się pan ciągle obawiał, że ten dzień, który przemija, jest dniem ostatnim.

DROBNY: Zabawne cechy dostrzega pani we mnie. Moi znajomi naogół uważają, że jestem flegmatyczny, opanowany...

KRYSTYNA: Mylą się.

DROBNY: A gdyby ten niepokój był uzasadniony, gdyby naprawdę któregoś dnia... stało się ze mną coś niedobrego, czy prędko... zapomniałaby pani o mnie?

KRYSTYNA: Nic złego nie może się panu przydarzyć.

DROBNY: Wypadki chodzą po ludziach.

KRYSTYNA: Nie, nie. Proszę odpukać. Jestem przesądna.

DROBNY: Gdyby ktoś wtedy pani powiedział, że ten Drobny był skończonym łotrem, kanalią, zbrodniarzem, zdrajcą — uwierzyłaby pani?

KRYSTYNA: Nigdy. Przecież widujemy się codziennie, rozmawiamy... Znam pana lepiej niż siebie.

DROBNY: Nie machnęłaby pani ręką na tę dawną... przyjaźń, nie wyrzekłaby się pani wspomnień, nie odmówiłaby pani — w razie czego — poparcia?

KRYSTYNA: Posądza mnie pan o brak serca?

DROBNY: Broń Boże.

KRYSTYNA: Więc po co te śmieszne pytania?

DROBNY: Tak łatwo zawieść się na człowieku.

Wchodzi Paskiewicz z butelką wina.

PASKIEWICZ: Wermut wsadziłem do lodówki, zagrzał się na półce jak barszczyk. Ale jeśli państwo pozwolą butelkę maślacza...

DROBNY: Niech będzie maślacz.

PASKIEWICZ: Służę. *(Rozlewa wino w kieliszki)*. Minie roczek i nie będą państwo popijali wina w ogródku u Paskiewicza. *(śpiewa)* To ostatnia niedziela, dzisiaj się rozstaniemy, dzisiaj się rozejdziemy... Umiera nasz dobry, stary świat. Minie roczek i tutaj naprzeciwko otworzą ośmiopiętrowy magazyn z restauracją, dwiema kawiarniami, pijalnią win... Rewolucja zniszczy śliczne, przytulne, prywatne ogródki ze skrzynkami, w których kwitną hiacynty, z właścicielem, grającym na fortepianie... Żaden sklep, żaden lokal nie wytrzyma konkurencji tych państwowych kolosów.

DROBNY: Dwutonowa bomba kruszy takie kolosy w ułamku sekundy.

PASKIEWICZ: Uchowaj Boże. Przez pomyłkę mogliby trafić w moje mieszkanie. Trzy pokoje z kuchnią i weranda.

KRYSTYNA: Strasznie się boję nalotów. W trzydziestym dziewiątym roku w schronie, kiedy dom się kiwał, dogasały światła, a kobiety głośno się modliły, zastanawiałam się jak wygląda lotnik, który bombarduje miasto, co myśli, co czuje... Czy cieszy się, że zabija...

DROBNY: Hitler umiał w swoim narodzie obudzić radość zabijania. Dzisiaj jest to prawie nieosiągalne. I niepotrzebne zresztą. Lotnik, który dajmy na to, zrzuci atomową bombę, może być wesołym, sentymentalnym chłopcem. Podczas nalotu będzie gwizdał „Rose Marie" albo gryzł czekoladę. Lotnik po prostu nie widzi... Z nieba mało widać.

PASKIEWICZ: Tylko Pan Bóg wszystko widzi. Każdy obiekt. Gdyby Pan Bóg rzucał bomby, nie musielibyśmy drżeć o nasze majątki.

Wychodzi.

KRYSTYNA: Smutno mi, A pan mnie straszy... Gdybym znała tego lotnika, powiedziałabym mu — jest tylu chorych na świecie, w każdym mieście parę szpitali: połóż rękę na główce dziecka, zobaczysz jaka miękka, ugina się; ludzie potrzebują spokoju. Usłuchałby, prawda?

DROBNY: A jeśli nie?

KRYSTYNA: Powiedziałabym mu — kochasz swoją dziewczynę, dom, ulicę, klub sportowy; wieczorem wszyscy ludzie jedzą kolację, nastawiają radio; nie wsiadaj do samolotu. Usłuchałby?

DROBNY: Z nieba nasz świat wygląda jak zabawka... Zabawki można niszczyć.

Ulicą z głębi wbiega gazeciarz.

GAZECIARZ: „Ekspress wieczorny"! „Ekspress wieczorny"! Huta „Pokój" wykonała półroczny plan! Dać numer?

DROBNY: Daj. *(Płaci i zaczyna przeglądać gazetę)*. Nic ciekawego.

GAZECIARZ *(wchodzi w przecznicę)*: „Ekspress wieczorny"! Huta „Pokój" wykonała półroczny plan!

Wiecha kiwa na niego i bierze gazetę. Następny numer wędruje do rąk doktora Kwapisza, który właśnie zjawił się w przecznicy. Gazeciarz odchodzi.

DROBNY: Nuda.

Krystyna i Drobny przeglądają gazetę. Doktór Kwapisz napotyka się koło kiosku na żebraka.

ŻEBRAK: Co łaska, szanowny panie. Ofiara nieszczęśliwego wypadku prosi o wsparcie.

KWAPISZ: *(wydobył banknot z portfelu)*: Zwrócisz mi, bratku, trzydzieści złotych.

ŻEBRAK: We śnie, łaskawy panie, i to widuję najwyżej dwadzieścia; dlatego nie mieści mi się w głowie, że znalazł się dobroczyńca, który, dając mi do ręki pięćdziesiąt nie żąda z powrotem czterdziestu siedmiu; jakże więc wydam panu resztę?

KWAPISZ: Zatrzymaj wszystko, niech cię diabli... Kto ciebie tak potrącił?

ŻEBRAK: Ciężarówka, łaskawy panie, o którą z kolei zawadził tramwaj, zderzywszy się najpierw z autobusem.

KWAPISZ: Na skrzyżowaniach trzeba uważać.

ŻEBRAK: Łatwo powiedzieć, jeśli się nie ma trosk. Ale kiedy człowiek sypia pod mostem... I to w dodatku u nas, gdzie do niedawna był tylko jeden most, bo dopiero przed rokiem zbudowano drugi... Otóż kiedy człowiek sypia pod mostem, a w domu czeka na niego chora żona...

KWAPISZ: W domu — czy pod mostem?

ŻEBRAK: Obojętne, łaskawy panie. Jak się nie ma pieniędzy na opał, w mieszkaniu bywa zimniej niż pod mostem.

KWAPISZ: Teraz jest lato.

ŻEBRAK: Ubogiemu, łaskawy panie, wiosną tak samo źle jak w jesieni.

KWAPISZ: My się przecież znamy.

ŻEBRAK: Tak jak gdyby. Dobry wieczór panu doktorowi.

KWAPISZ: Zeszłym razem udawałeś niewidomego.

ŻEBRAK: Poco wspominać o naszych ułomnościach...

KWAPISZ: Jak interesy?

ŻEBRAK: Coraz gorzej. Gdybym nie był żebrakiem, martwiłbym się, że niedługo pójdę z torbami.

KWAPISZ: Ludzie stwardnieli na wojnie. Nie wzrusza ich już cudze nieszczęście.

ŻEBRAK: Przeciwnie. Coraz mniej jest ludzi obojętnych na moją nędzę i dlatego coraz gorzej zarabiam.

KWAPISZ: Zawikłana filozofia.

ŻEBRAK: Prosta jak palec. Ci, co naprawdę współczują mojemu losowi, zamiast litować się nade mną, chcą mnie pozbawić fachu. Nikt się tak nie rozczula nad ubogim, jak ten, co sam szerzy ubóstwo.

KWAPISZ: Robisz z ludzi łajdaków.

ŻEBRAK: Przeciwnie. Pomagam łajdakom udawać, że są ludźmi, przez co... umacniam ich w łajdactwie. Albowiem żaden łajdak nie byłby łajdakiem, gdyby od czasu do czasu nie wzruszał się swoim człowieczeństwem. Daj mi Boże tyle lat zdrowia, ilu łotrów utwierdziłem w przekonaniu, że są aniołami.

KWAPISZ: W jaki sposób?

ŻEBRAK: Dziękując im za jałmużnę.

KWAPISZ: Drwisz z ludzkiej dobroci, błaźnie.

ŻEBRAK: W dzisiejszych czasach, panie doktorze, dobry człowiek pyta mnie, czy nie znam drogi do urzędu

G O S Y N A

Ilustrował Zespół studentów ASP w Warszawie

(rys. J. Lebensztajn)

My, mieniący się być poetami,
też odkrywamy w mozole
nowe lądy słów
i w tym bliscy jesteśmy dzieciom.
A chodzi wszak
im i nam
o to samo:
by wyrazić,
jak piękny jest świat.

(rys. J. Sienicki)

ZNOWU WIECZÓR

Znowu wieczór. Już wiosna.
Syn kończy piąty miesiąc.
Krąg lampy, zegar tyka...
Malutkie szczęście? Nie prawda!
Dobrze, że rosną synowie,
dobrze, że uczą się żony,
ale nasze szczęście jest wielkie,
nie ugrzęźniemy w drobiazgach!
W takie wieczory, jak ten,
w chybotliwym płomieniu świecy
chłopi dłonią nieśmiałą
zapisują się na listę przyszłości,
w spółdzielniach produkcyjnych
spracowane, syte traktory,
jak silne, łagodne konie,
dobrodusznie mruczą przed snem.
W takie wieczory, jak ten,
w wielkiej hucie, na drugiej zmianie,
szybciej, niż umiał dotąd,
metal wytapia piec,
cieszą się robotnicy —
czym ten piec byłby bez nich? —
to oni dopięli swego,
to oni znów pójdą naprzód.
W takie wieczory, jak ten,

(rys. J. Sienicki)

ośmiu greckich skazańców,
skatowanych za prawdę, za wolność,
gwiaździstego nieba nie ujrzy.
W takie wieczory, jak ten,
osiemset milionów wolnych
posyła greckim skazańcom
sygnał serdeczny: — Wytrwajcie!
W takie wieczory, jak ten,
poeta jest chłopem w spółdzielni,
w takie wieczory, jak ten,
poeta ma dłonie hutnika,
w takie wieczory, jak ten,
poeta jest greckim skazańcem
i hasłem ośmiuset milionów
uderza o kraty więzień.
Karłowatość nie grozi szczęściu,
dopóki myśl nie zgnuśniała,
dopóki — łokieć przy łokciu —
razem naprzód idzie kolektyw,
ofiarniejsi są w wielkiej bitwie
ci, co mocno kochają żony
i komunizm pierwsi przeczują
ci, co widzą synów w kolebkach.
Wieczory oczekiwania,
wieczory niepokoju,
wieczory dobrej nadziei,
spełniającej się dobrej nadziei —
towarzysze, przyjaciele, wam wszystkim
życzę takich wieczorów
w naszym kraju młodym, szczęśliwym,
kraju rodzących się dzieci.

W WIETLINIE

RODZI SIĘ

nowe życie (3)

W młodzieżowej spółdzielni produkcyjnej „Komsomolec", tuż obok domów mieszkalnych zainstalowano młockarnię poruszaną przez traktor. Pracowali przy niej najmłodsi mieszkańcy spółdzielni, którym wiek nie pozwolił jeszcze na podpisanie statutu. Kiedy zbliżyliśmy się do nich celem nawiązania rozmowy, jednemu z kolegów nie wyglądającemu na więcej niż piętnaście lat, zadałem pytanie: „Kim chcielibyście zostać?" Chłopiec przerwał pracę, odgarnął włosy opadające mu na czoło i odpowiedział: traktorzystą. Podobne pytanie zadałem koledze idącemu szosą z wiązką świeżo ściętej wikliny pod pachą. Odpowiedź brzmiała identycznie. „Na przyszły rok pojadę do Radymna — zaczął się nam zwierzać — tam jest ośrodek szkoleniowy". Słowo „Radymno" często padało w naszych rozmowach w powiecie jarosławskim. Poza szkołą traktorzystów znajduje się tam Powiatowy Ośrodek Maszynowy, dostarczyciel traktorów na całą okolicę. Postanowiliśmy pojechać do Radymna.

Państwowy Ośrodek Maszynowy w Radymnie powstał w marcu 1949 roku. Odwiedziliśmy go akurat w pierwszą rocznicę istnienia. Początki nie były łatwe. W wypalonych podczas wojny budynkach, stanowiących niegdyś siedzibę koszar wojskowych zainstalowali się robotnicy i mechanicy. Fachowych sił było bardzo mało. Nie przekraczały one 30 proc. całości pracowników POM. Brak było również w tym czasie narzędzi i środków lokomocji. Dostarczali je w miarę możliwości sami pracownicy POMu. Jednakże praca szybko ruszyła z miejsca. Robotnicy odbudowywali budynki. Traktorzyści wyjechali w pole. Okolica pełna była wówczas tak zwanych dzikich pól, na których nie tak dawno jeszcze grasowały bandy. Trawa na tych polach była tak wysoka, że przykrywała traktor. Zaoranie dzikich pól stało się pierwszym zadaniem POMu.

Poza likwidacją ugorów POM pracował również dla okolicznych wsi. W sumie w roku 1949 przygotowano pod siew 8650 ha ziemi, czyli 112 proc. przewidzianego planu. Biorąc pod uwagę trudności jakie nasuwały się w pierwszym okresie pracy, było to bardzo dużym osiągnięciem.

POM w Radymnie obsługuje w tej chwili 16 spółdzielni gromadzkich i 3 młodzieżowe. Działalność jego nie ogranicza się jednak do zaorania takiej czy innej ilości hektarów. POM jest jednocześnie poważnym ośrodkiem oddziaływania ideologicznego na wsi. Traktory przynoszą wsi socjalizm. Traktorzyści — to jego najgorętsi propagatorzy. Jeżdżą oni po terenie, organizują zebrania, wyjaśniają wyższość spółdzielni nad gospodarką indywidualną, swoją pracą dają przykład innym. Z pośród listów, przychodzących do dyrekcji POMu przeczytałem jeden, o następującej treści:

„Do Państwowego Ośrodka Maszynowego w Radymnie

Młodzieżowa Spółdzielnia Produkcyjna w Nienowicach-Sośnica niniejszym stwierdza, że IVa brygada ob. Krzyżanowskiego wykonała plan orek zimowych w 100 proc., oraz, że jakość wykonanej pracy jest zadawalająca. Równocześnie kierownictwo prosi o wyróżnienie IV-ej brygady, która wykonała prace w duchu socjalistycznym".

Jak nas poinformował tow. Drozd, dyrektor POMu w Radymnie, kol. Krzyżanowski jest najlepszym brygadzistą ośrodka. Jest on również

(Dokończenie na str. 11-ej)

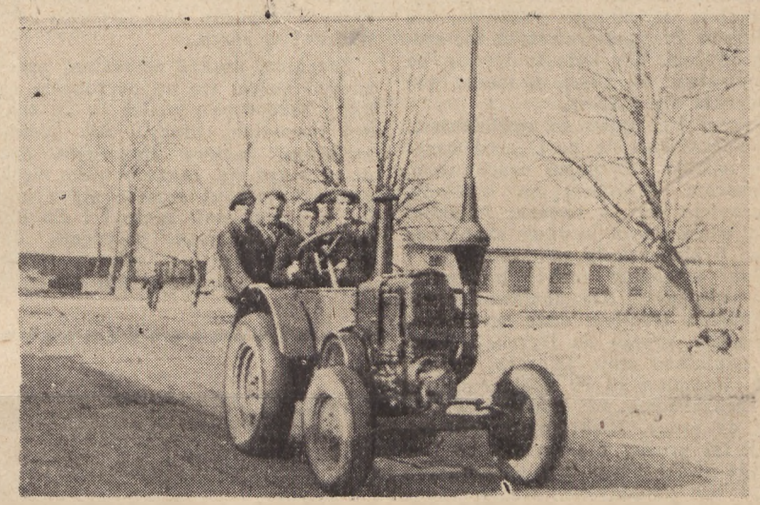

Uczniowie Szkoły Traktorzystów w Radymnie podczas nauki jazdy

zatrudnienia. A jak mu pokazuję... moje kalectwo, bierze mnie pod pachę i chce prowadzić do szpitala. Tacy są ci dzisiejsi dobrzy ludzie... A wczorajszy dobry człowiek— wrzucił mi do czapki piątaka, poczuł się co najmniej świętym Piotrem, coś go przyjemnie piknęło w serduszku, że ma dużo forsy i pozwalał mi nadal bidować, bo komu by pomagał, gdyby mnie nie było... Zresztą pan doktór sam najlepiej wie... Ile razy mnie pan zobaczy obwiązanego, zawsze pcha mi do ręki parę złotych, ale nie wpadnie panu na myśl, żeby mnie wyleczyć. A dlaczego? Bo pan jest taki wczorajszy... dobry człowiek.

KWAPISZ: Dostałeś napiwek, a pyskujesz.

ŻEBRAK: Skądże... Dałby mi Bóg więcej takich klientów jak pan doktór.

Kwapisz przechodzi przez jezdnię i wstępuje do ogródka. Jego poza, styl, ruchy, przypominają żebraka, z którym przed chwilą rozmawiał.

KWAPISZ: Dzień dobry państwu. Można się przysiąść?

KRYSTYNA: Prosimy.

KWAPISZ: Witam córkę najlepszego z dyrektorów. Gdybym był pochlebcą nie umiałbym znaleźć słów, zdolnych wyrazić szacunek, jaki żywię dla pani ojca. I tak... z trudem je znajduję...

KRYSTYNA: Staruszek bardzo lubi pana doktora.

KWAPISZ: Lubi — to głupstwo. Ale daje dowody tego, że mnie lubi. Jak ja teraz mieszkam panno Krysiu... Balkon, weneckie okna, słońce przez cały boży dzień, winda... Zaczynam rozumieć owych głupców, wydających co miesiąc połowę pensji na człowieka, który im daje całą. Gdybym więcej zarabiał, czyniłbym to samo — nie z wyrachowania jak oni, ale z wdzięczności.

KRYSTYNA: Pan doktór ze wszystkiego sobie kpi.

KWAPISZ: W moim wieku już wolno. Stary jestem. A pan mi ciągle o tym przypomina, panie Drobny. Pamiętam jak uganiał się pan po mieście w korporanckiej czapce, ze szpadą u boku. *(Do Krystyny).* Taki rozwichrzony chłopaczek — wrzeszczał „precz z żydami!" i pikietował żydowskie sklepy. Raz nawet nie chciał mnie wpuścić na obiad do Hirschfelda i daremnie go przekonywałem, że hirschfeldowskie zrazy nie mają sobie równych w Europie.

KRYSTYNA *(do Drobnego)*: To prawda?

DROBNY: Młodość ma swoje prawa.

KWAPISZ: Naturalnie. Ja także za młodu... Byłem rewolucjonistą. Leczyłem za darmo. Później zacząłem leczyć za pieniądze, a jeszcze

później — znowu za darmo, ale najbogatszych. Płacili mi podwójnie z wdzięczności za to, że nie biorę od nich grosza.

Wchodzi Paskiewicz.

PASKIEWICZ: Sługa uniżony pana doktora.

KWAPISZ: Butelkę wody sodowej. *(Paskiewicz wychodzi).* W ambulatorium panował dzisiaj taki żar, że o mało się nie udusiłem. Znowu przyprowadzili robotnika z poszarpaną ręką. Z tą... jak tam... techniką bezpieczeństwa coś nie w porządku.

DROBNY: Ktoś się skarżył?

KWAPISZ: Sam pomyślałem. Za dużo wypadków w ostatnich czasach. Gdyby mi płacono od opatrunku... Ale dostaję pensję i wolno mi rozumować uczciwie.

Wraca Paskiewicz z butelką na tacy.

PASKIEWICZ: Czy mógłby mi pan doktór przepisać jakieś lekarstwo na uspokojenie?

KWAPISZ: A co panu jest? Pacjent, który nie wie, co mu jest, nie powinien się zwracać do lekarza.

PASKIEWICZ: Stałem się jakiś nerwowy ostatnio...

Wchodzi Wiktor w towarzystwie dwóch funkcjonariuszy Komisji Specjalnej.

WIKTOR: Dzień dobry. Pan Paskiewicz?

PASKIEWICZ: Tak. To ja. Mieliśmy już przyjemność...

WIKTOR: Może przejdziemy do lokalu?

PASKIEWICZ: Proszę bardzo. Nie wiem, czy pan sobie przypomina... W zeszłym tygodniu... Na imieninach u dyrektora Hertza.

WIKTOR: Pozwoli pan...

PASKIEWICZ: Tak jest. Piliśmy nawet razem wino... Koncertowałem... Cieszę się, że pana znowu widzę.

KRYSTYNA: Wiktor, przywitaj się z nami.

WIKTOR: Powiedziałem — dzień dobry.

KRYSTYNA: Usiądziesz?

WIKTOR: Jestem tutaj służbowo.

KRYSTYNA: Na chwilę, Witek.

WIKTOR: Nie mogę.

KRYSTYNA: Jesteś niedobry. Przez cały tydzień nie pokazywałeś się, a teraz nie chcesz usiąść.

PASKIEWICZ *(do Krystyny)*: Pan Żarno... o ile wiem... z Komisji Specjalnej...

KRYSTYNA: Po co tutaj przyszedłeś, Witek?

WIKTOR: Nie na wino. *(Do Paskiewicza).* Idziemy?

PASKIEWICZ: Do usług. Sprawia mi pan zaszczyt, odwiedzając te skromne progi.

Wiktor, Paskiewicz i dwaj funkcjonariusze Komisji Specjalnej wchodzą do lokalu.

KWAPISZ: Tu się na coś zanosi. Możebyśmy zapłacili?

DROBNY: Komu?

KWAPISZ: Niech to diabli...

Bierze ze stolika gazetę i zasłoniwszy nią twarz, udaje zaczytanego. Krystyna stoi przy drzwiach.

W przecznicy zjawia się Hania Tokarek. Nosi wiosenną, lekką sukienkę. Zatrzymuje się koło samochodu.

ANDRZEJ: Hania! Łatam właśnie dętkę i myślę o was.

HANIA: O mnie?

ANDRZEJ: Jak przyszywam sobie guziki, także myślę o Was. Ulepszylibyście, myślę, guziki, żeby się nie obrywały. Albo moje życie... Też możnaby ulepszyć.

HANIA: Jak?

ANDRZEJ: Bo ja wiem? Robota jest i chmurki na niebie są. A czegoś brak...

HANIA: Życie chyba trudniej ulepszyć niż frezarkę.

ANDRZEJ: Po linii masowej dajemy sobie radę, to i po osobistej... nie tak trudno.

HANIA: Spieszę się na wykład.

ANDRZEJ: Zaczekajcie chwilkę. Inżynier Drobny jeździ na wino społecha, ten wydajniej pracuje. A opiłki, które krążą w powietrzu...

ANDRZEJ: Gdyby tak jeszcze... w moim sercu. Malutkie usprawnienie.

HANIA: Szukajcie w skrzynce pomysłów.

Idzie na prawo — przez jezdnię.

ANDRZEJ: Haniu!

Gdy Hania zbliża się do winiarni, Wiktor i Paskiewicz wychodzą z lokalu.

PASKIEWICZ: Łaskawy panie! Jak można! Łaskawy panie!

WIKTOR *(do gości)*: Bardzo mi przykro, ale muszą państwo opuścić ten ogródek.

KRYSTYNA: Co się stało?

PASKIEWICZ: Panno Krysiu! Pani przecież... ma wpływ na tego pana. Niech mnie pani ratuje!

WIKTOR: Zechcą państwo wyjść.

PASKIEWICZ: Panno Krysiu! Błagam panią!

KRYSTYNA: Co ty wyrabiasz, Witek?

Dwaj funkcjonariusze Komisji Specjalnej wyszli z winiarni i zabierają się do pieczętowania drzwi.

PASKIEWICZ *(pokazując na urzędników)*: Pieczętują mi lokal!

KRYSTYNA *(do Wiktora)*: Dlaczego?

ANDRZEJ: Zaczekajcie. Z waszym wynalazkiem co słychać?

HANIA: Jutro próba techniczna.

ANDRZEJ: A następny wynalazek... jaki?

HANIA: Trzeba ulepszyć wentylacie na oddziałach. Kto lżej oddy-

PASKIEWICZ *(podchodzi do urzędników)*: Zaczekajcie, panowie... Nie stemplujcie... Ta pani... Zaraz się wszystko wyjaśni...

KRYSTYNA *(do Wiktora)*: Przecież to pan Paskiewicz.

PASKIEWICZ *(zbliżył się z powrotem do Krystyny i Wiktora)*: Odbiera mi chleb!

KRYSTYNA *(do Wiktora)*: Odbierasz chleb panu Paskiewiczowi.

PASKIEWICZ: I za co, panno Krysiu? Przecież ja do tego pana z przyjaźnią!

Tymczasem koło ogródka gromadzą się przechodnie i robotnicy, którzy naprawiają jezdnię. W tłumie — Hania Tokarek, Andrzej Wiecha i żebrak.

DROBNY *(do Krystyny)*: Chodźmy stąd.

KRYSTYNA *(do Wiktora)*: Ja za pana Paskiewicza ręczę.

PASKIEWICZ *(znowu podszedł do urzędników)*: Zatrzymajcie się panowie...

KWAPISZ *(do Wiktora)*: Za pozwoleniem — co ten pan przeskrobał?

WIKTOR: Oszukiwał społeczeństwo.

KWAPISZ: Patrzcie państwo... A jabym go... ministrem sprawiedliwości!

DROBNY *(do Krystyny)*: Chodźmy stąd. Pan Żarno prosił, żebyśmy wyszli.

KRYSTYNA *(do Wiktora)*: Nie żal ci — tego ogródka?... Tych skrzynek z kwiatami?...

PASKIEWICZ *(wrócił do Krystyny i Wiktora)*: Ta pani prosi... Ta pani bardzo prosi...

Wchodzi Jolanta.

*

JOLANTA: Co się tutaj dzieje?

PASKIEWICZ: Nieszczęście, panno Jolanto. Zamykają mi lokal.

JOLANTA: Zamykają... lokal...?

PASKIEWICZ: Wszystko skończone, panno Jolanto.

JOLANTA *(do Drobnego)*: Zabierz mnie stąd.

KRYSTYNA *(do Wiktora)*: Postępujesz jak... jak ktoś obcy... A przecież tutaj — sami znajomi!

WIKTOR: Państwo zechcą opuścić ten ogródek.

PASKIEWICZ: A mówiłem: nie kradnij, Paskiewicz! Czemu kradniesz, Paskiewicz! Dlaczego tak się dzieje, że kradniesz, Paskiewicz! *(Podchodzi do balustradki i krzyczy w stronę zebranych przed winiarnią ludzi)* Ja przecież jestem stworzony do czegoś lepszego!!!

ROBOTNIK I: Co to za hałas?

ROBOTNIK II: Nakryli spekulanta.

Kurtyna

Wymiatamy biurokratów

„Poprostu“ pomogło

Kolega Antoni Starowicz jest słuchaczem drugiego roku Uniwersyteckiego Studium Przygotowawczego w Krakowie. Kolega Starowicz jest synem robotnika. Pracował w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowej w Krakowie. Kolega Starowicz jest młodym człowiekiem przejętym gorącą pragnieniem nauki, pełny dla niej entuzjazmu i samozaparcia. Kolega Starowicz jest aktywnym działaczem społecznym.

Koledze Starowiczowi było jednak trudno zrealizować swoje pragnienie nauki.

Koledze Starowiczowi Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowej w Krakowie kładła kłody pod nogi.

I o tym napisał list kol. Starowicz do redakcji „Po prostu“. Redakcja interweniowała w Ministerstwie Komunikacji w Warszawie. Interwencja pomogła.

Kolega Starowicz może znowu się uczyć — otrzymał płatny urlop na okres potrzebny mu do ukończenia Uniwersyteckiego Studium Przygotowawczego. Kolega Starowicz będzie inżynierem i jako taki wróci znowu do pracy w kolejnictwie.

Ale po to, aby to osiągnąć, trzeba było długiej, daleko za długiej drogi, walki z trudnościami, stawianymi przez niektórych bezdusznych, biurokratycznych pracowników krakowskiej Dyrekcji Kolei Państwowej.

Pisze o tym w liście do redakcji naszego pisma kol. Starowicz:

„W dniu 16.VIII.1948 r. rozpocząłem pracę w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowej w Krakowie. Pracowałem solidnie, nie opuszczałem dni pracy, ani nie spóźniałem się nigdy. A że gorąco pragnąłem uczyć się, zacząłem chodzić na pierwszy rok Kursów Przygotowawczych. Kolej we wrześniu 48 roku urlopowała chętnych na Kurs Przygotowawczy. Zwróciłem się i ja o urlop. Niestety, niezbyt przychylnie odniesiono się do mej prośby (wiadomo, że „młody kolejarz“, w dodatku kulawy) więc nie składałem oficjalnego podania... ale z Kursów Przygotowawczych nie zrezygnowałem. Nie było to trudne, bo pracowałem do 15-ej, a nauka też zaczynała się o 15-ej.

Kłopot był tylko ze spóźnianiem. Ale spóźniałem się, no i jakoś wszystko ucichło. W dzień pracowałem, wieczorem chodziłem na wykłady, a uczyłem się po nocach. A nauki było wiele. Mam bowiem skończone tylko 6 klas szkoły powszechnej.

Taki względny spokój był przez dwa miesiące. Ale ponieważ przez spóźnienia traciłem dużo wykładów, napisałem prośbę do Dyrekcji Kolei by zwalniano mnie 15 min. wcześniej, wzamian za co zdeklarowałem się przychodzić pół godziny wcześniej do pracy. Niektórzy radzili mi, żeby tej prośby nie wnosić, bo Dyrekcja niechętnie patrzy na uczących się!? Nie uwierzyłem, złożyłem podanie i załatwiono je... odmownie. No cóż, spóźniałem się dalej. Uczyłem się ile mogłem, pracowałem społecznie ile mi czas pozwalał, a tymczasem w dyrekcji zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Przeniesiono mnie do pracy do odległego o 12 km. Biezanowa. Wybłagałem się od tego, że przecież to uniemożliwi mi naukę. Zostawiono mnie, ale... w marcu 1949 zredukowano z pracy.

Wniosłem wówczas prośbę, poparta przez Dyrekcję Kursów i Z.O. ZAMP o cofnięcie zwolnienia. Prośbę tę do dziś noszę przy sobie, bo nawet jej nie przyjęto. Napisałem wtedy list do Was, który ogłosiliście. A poza tym, ponieważ byłem dobrym uczniem, Dyrekcja Kursów interweniowała osobiście, co w połączeniu z ogłoszeniem przez „Po prostu“ mego listu spowodowało cofnięcie zwolnienia.

Sytuacja została na razie wyjaśniona. Spadła mi z głowy troska o codzienny chleb, zacząłem uczyć się ze zdwojoną energią. 1 maja na akademii zorganizowanej przez Z.U. ZAMP przy Kursach Przygotowawczych, otrzymałem z rąk dyrektora kursu nagrodę w postaci kompletu dziełek „Biblioteki Klasyków Marksizmu“ z dedykacją „Przodownikowi w nauce“, a w czerwcu 1949 ukończyłem pierwszy rok z „wyróżnieniem za wybitne postępy w nauce i pracę społeczną“ (przechowuję wycinek gazetowy, w którym umieszczono te słowa — jako najmilszą nagrodę za włożony w naukę trud).

A trud nie był mały. Praca, wykłady i dziesiątki nieprzespanych nocy, poświęconych na naukę, spowodowały zupełne wyczerpanie. Komisja Ubezp. Społ. uznała mnie za niezdolnego do pracy i udzieliła mi urlopu chorobowego na dwa miesiące. Jednocześnie jako nagrodę za naukę otrzymałem skierowanie na wczasy GKWA. Spędziłem dwa tygodnie w Karkonoszach, odpocząłem, nabrałem sił i wróciłem do pracy. Ale pracowałem tylko kilka dni, bo już 15 września 49 roku rozpoczęły się wykłady II-go roku Studium Przygotowawczego. Co gorsze, wykłady te trwają od godz. 8 rano do 14.30, co wyklucza możliwość łączenia pracy z nauką.

Musiałem wtedy wybierać. Albo praca, albo nauka. Marząc stale o nauce, będąc robotnikiem i synem robotnika, który w innych warunkach nie mógłby nawet marzyć o nauce, wybrałem naukę...

A tymczasem Dyrekcja Kolejowa postanowiła zrobić ze mną „porządek“ i... zwolniła mnie z pracy, drugi raz tego roku...

Zarząd Uczelniany ZAMP obiecał jeszcze ponowną interwencję. Ale czy coś wyjdzie z tego? Kto to wie. Jakże silną jest jeszcze u nas biurokracja, ile potrafi zła uczynić, ile goryczy i rozpaczy wlać szaremu człowiekowi w serce...

Zacząłem szukać normalnej pracy, zdecydowałem się na porzucenie nauki i rozpoczęcie gdzieś (o ile znajdę) normalnej pracy. Ale jeszcze zwlekam, jeszcze chciałbym choć dzień uczyć się. Jakże bowiem ciężko jest robotnikowi rozstać się z nauką, o której stale marzył i dla której gotów wszystko poświęcić. Jak żal porzucić grupę, szkołę, wykładowców i tę naukę, która otwierała oczy na świat i stała się czymś najdroższym. Jak żal rzucać grupę kolegów, której jestem kierownikiem, koło ZAMP, którego jestem przewodniczącym i „Gazetkę ścienną“, której jestem redaktorem. I dlaczego? Za co? Czyż to filantropia, że Kolej dałaby mi urlop? Przecież miałem zamiar poświęcić się studiom na wydz. Komunikacji, więc kiedyś byłbym solidnym i przydatnym pracownikiem. Ale nie tylko pracownikiem — lecz pracownikiem-socjalistą.

Takie są bowiem moje przekonania, wpojone przez ojca, a utrwalone pałkami policjantów sanacyjnych, którzy mnie zbili, gdy mając lat 12 przekradałem się przez ich kordon do strajkującego ojca z obiadem, utrwalone buciorami niemieckich hitlerowców, którzy skopali mnie i skatowali za „szabrowanie“, gdy pracowałem podczas okupacji w fabryce kabli. Od pierwszych dni wolności zostałem członkiem PPS, a 5 lat istnienia Polski Ludowej, Polski Robotnika i Chłopa potwierdziło słuszność moich przekonań i ugruntowało je.

Toteż mimo, że w 1949 r. mają miejsce takie wyskoki biurokracji, jaki mnie dotknął, wierzę, że Polska Ludowa nie pozwoli na krzywdę moralną i materialną robotnika, trzeba tylko, aby Ona o tej krzywdzie dowiedziała się.

Was więc Drodzy Redaktorzy „Po prostu“ proszę gorąco o przedstawienie gdzie należy, mego okropnego położenia i mej krzywdy; za pośrednictwem Waszym i naszego studenckiego „Po prostu“ mam nadzieję uzyskać zmianę tego położenia na lepsze i zgodne z dzisiejszą rzeczywistością. Od Was zależy, by zniknął ten paradoks, który nie powinien mieć dziś miejsca“.

*

I miał rację kol. Starowicz, że był to „paradoks, który nie powinien mieć dziś miejsca“. Potwierdziła to wymownie decyzja Min. Komunikacji. Kol. Starowicz został ponownie przyjęty do pracy i otrzymał płatny urlop na cały okres potrzebny mu do ukończenia Studium.

Szkoda tylko, że aby załatwić tak prostą i jasną sprawę, uregulowaną zresztą oficjalnie wydanymi przepisami, trzeba było interwencji aż w Min. Komunikacji. I źle jest, że biurokracja straszy jeszcze w krakowskiej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych. (red.)

Kronika studencka

Wrocław

Profesorowie i ZAMP

Dnia 1.IV.1950 r. odbyło się w sali Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego posiedzenie Klubu Demokratycznej Profesury, poświęcone zagadnieniu zbliżenia profesorów i współpracowników Katedr do organizacji ZAMP-owskiej. Na posiedzenie, w którym udział wzięli profesorowie wszystkich wyższych Uczelni Wrocławskich z Rektorem Uniwersytetu i Politechniki ob. prof. dr Kulczyńskim na czele, zostali zaproszeni przedstawiciele Zarządu Okręgowego ZAMP, oraz aktywiści środowiska wrocławskiego i przedstawiciele Partii. Na wstępie Prezes Klubu prof. dr Iwo Jaworski zwrócił się do wszystkich pracowników naukowych Wrocławia o podjęcie indywidualnych zobowiązań celem uczczenia Święta 1 Majowego. Przedmiotem zobowiązań mogą być: rozprawa, referat, artykuł naukowy, podręcznik lub skrypt. Termin wykonania tychże ustanowiono do 30 września br.

Referat na temat zadań ZAMP wygłosił przewodniczący ZO ZAMP kol. Bacia.

Na zakończenie posiedzenia Klubu odbył się występ zespołu artystycznego ZAMP, na który złożyły się pieśni chóru lekarskiego pod batutą kol. Kajzera oraz koncert orkiestry akademickiej pod dyrekcją Sławomira Hilera.

L. O.

Warszawa

Studenci - dziennikarze opiekują się fabrycznymi gazetkami ściennymi

Studenci ze Studium Dziennikarskiego przy Akademii Nauk Politycznych w Warszawie objęli opiekę nad 70-cioma fabrycznymi, i zakładowymi gazetkami ściennymi. W pierwszym zebraniu roboczym, zorganizowanym staraniem Rady Związków Zawodowych, wzięli udział poza przedstawicielami Koła Naukowego „Młoda Prasa“ oraz słuchaczami I i II roku Studium, także przedstawiciele prasy warszawskiej. Podsumowano dotychczasowe wyniki pracy na terenie robotniczym.

Dzięki staraniom studentów i dziennikarzy założono ostatnio kilkanaście nowych gazetek oraz zmobilizowano do pracy zespoły redakcyjne.

Studenci Studium Dziennikarskiego zobowiązali się dołożyć wszelkich starań, aby poziom gazetek był jak najwyższy. Współpraca z fabrycznymi i zakładowymi zespołami redakcyjnymi gazetek ściennych ma być stała i systematyczna.

(zk)

Bezpłatne obiady dla studentów

W stołówkach akademickich prowadzonych przez WSS, 1.800 studentów warszawskich otrzymywać będzie bezpłatne posiłki. Ostatnio TPMSW przekazało na ten cel sumę 3,5 miliona złotych.

Ten Uniw. Niedz. powstał w ramach zobowiązań

Koło ZAMP nr 6 przy ANP w Warszawie prowadzi samodzielnie Uniwersytet Niedzielny we wsi Dzierżązna. Uniwersytet ten został powołany do życia dzięki podjętemu zobowiązaniu Koła z okazji I Konferencji Uczelnianej ZAMP. Wykłady na UN cieszą się dużym powodzeniem wśród młodzieży wiejskiej. Plan wykładów o tematyce społecznej i ekonomicznej jest już opracowany do czerwca br. Referaty z dziedzin specjalnych wygłaszają zaproszeni przez kierownictwo UN studenci innych uczelni warszawskich. Ostatnio referat o doświadczeniach Miczurina wygłosił student SGGW.

Członkowie Koła nr 6 przygotowali we wsi występy artystyczne oraz projektują wydanie gazetki ściennej w miejscowym Kole ZMP. (hm)

CLAUDE RAMBAUD

„Boją się naszego gniewu”

(Korespondencja własna z Paryża)

28 marca komitet pokoju łacińskiej dzielnicy Paryża, zorganizował manifestację studencką na dziedzińcu Sorbony, celem zaprotestowania przeciwko zabójstwu dwóch studentów vietnamskich w Sajgonie.

Ale policja Queille'a, idąc śladami hitlerowskich okupantów, powtarzając swój „wyczyn“ z dnia 25 lutego, zamknęła Sorbonę.

Wśród zebranych pada hasło: „Wszyscy do ogrodu Luxemburskiego!“ Manifestanci kierują się w stronę Wydziału Medycyny z okrzykiem „Pokój dla Viet-Namu!“ Ale gmach medyczny jest również zamknięty. Nagle zjawia się ciężarówka z policją. Policjanci rzucają się na manifestantów i usiłują rozproszyć ich przy pomocy pięści, nóg i pałek.

Lecz po kilku minutach pochód formuje się znowu na bulwarze Saint-Michel i przez dwie godziny przeszło tysiąc studentów defiluje wznosząc okrzyki:

„Pokój dla Viet - Namu“

„Precz z kolonializmem“

„Faszyzm nie przejdzie“

Wielokrotnie policja brutalnie rozprasza studentów, kilku z nich zostaje aresztowanych, ale za każdym razem pochód przegrupowuje się i manifestacja zaczyna się od nowa.

*

Zamknięcie Sorbony, brutalne traktowanie studentów, wchodzą w skład faszystowskich represji, organizowanych przez rząd, zwany francuskim, i skierowanych przeciwko demokratom i bojownikom o pokój.

Ale te represje wykazują zarazem słabość naszych władców jak i w ogóle faszystów, którzy się boją:

— boją się naszej jedności i naszej wzrastającej siły;

— boją się naszej młodzieży, znając jej odwagę;

— boją się naszego umiłowania wolności i sprawiedliwości

— boją się naszego gniewu;

Wiedzą oni dobrze, że zbliża się dzień, w którym lud francuski wygna ich i zastąpi przez ludzi czystych i uczciwych; przez ludzi, którzy nie sprzedadzą się tak, jak pp. Rewers i Mast, przez ludzi, którzy staną się godni rządzenia ojczyzną Voltaire'a, Diderot'a, Robespierre'a Saint-Juste'a, Jules Valles'a, Babeuf'a, Gabriela Peri i Danielle Casanova.

„Eskadry sześciolatki na start!”

Willys Koła Lotniczego był szczerze oburzony w głębi swego zdezelowanego silnika, na lekceważące traktowanie go przez studentów. Już drugi raz w tym tygodniu przeładowany poza granice obowiązujących przepisów, pędził na lotnisko. Usadowiona w nim „III-cia eskadra sześciolatki“ zabierała się do wykonania planu lotów.

Nie zważając na stękanie Willysa, władowałem się wraz z innymi na samochód i opowiem Wam Czytelnicy wrażenia z lotniska, na którym studenci, mówiąc słowami Meissnera „zdobywają lazurowy przestwór“.

„III-cia eskadra sześciolatki“ — to studenci Wydziału Lotniczego S. I. Wawelberga: 5-ciu ZAMP-owców i jeden niezorganizowany. Zespół stanął do współzawodnictwa w Aeroklubie Warszawskim Ligi Lotniczej i zobowiązał się nie tylko dobrze i dużo latać, ale również dobrze i dużo pracować społecznie. Do pierwszego maja eskadra ma wylatać godziny potrzebne do uzyskania licencji pilota turystycznego.

Nie myślcie, czytelnicy, że to latanie polega na włączeniu się nad Warszawa bez celu, aby zaimponować kolegom, a przede wszystkim koleżankom, ilością wylatanych godzin.

Każda kropla benzyny wypalona w silnikach ma na celu naukę pilota i planowe wykonanie programu wyszkolenia. Przyjazd na lotnisko, to nie wycieczka na słońce, ale praca nad własnymi skromnymi umiejętnościami i nad właściwym wykorzystaniem drogiego sprzętu.

Po prasówce — rozdział zadań, rozłożenie startu, loty. Loty na coraz to ciekawsze zadania, w coraz trudniejszych warunkach atmosferycznych. Loty doskonalące i dające doświadczenie pilotowi. Loty zamieniające pisklęta w młode orły powietrza. Loty, które wypełniają plan 6-cioletni na odcinku lotnictwa sportowego.

Duży procent pilotów, to studenci warszawskich uczelni technicznych — młodzież zorganizowana w socjalistyczne „Eskadry sześciolatki“, lub wypełniająca indywidualne zobowiązania programowe. Aktywiści ZAMP oraz niezorganizowani pracują razem nad podniesieniem własnego poziomu w lataniu i nad wychowaniem ideologicznym.

Skończyliśmy w Aeroklubach z przedwrześniowym lataniem dla własnej uciechy i z lataniem tylko dla latania. Obecny Aeroklub Ligi Lotniczej pracuje równie aktywnie w powietrzu i na ziemi.

Praca społeczna, którą prowadzą studenci, obejmuje prelekcje, prasówki, kursy ogólno-lotnicze, teoretyczne kursy szybowcowe, zakładanie kół Ligi Lotniczej, prowadzenie gazetek ściennych, udostępnianie wrażeń lotniczych przodownikom nauki i pracy.

Szerokie ramy współzawodnictwa w lotnictwie sportowym obejmują na równi z wynikami latania pracę społeczną i to słuszne stanowisko jest w pełni rozumiane przez pilotów.

„Studencka III-cia eskadra sześciolatki“ podjęła się do pierwszego maja zorganizować kurs ogólnolotniczy. Zobowiązanie będzie przekroczone. Zamiast kursu o lotnictwie dla laików, rusza teoretyczny kurs szybowcowy, który da nowy narybek lotniczy dla Aeroklubów.

Studenci zobowiązali się zdać do dn. 1 maja egzaminy teoretyczne na licencję pilota turystycznego. Praca w Zespołach Samopomocy w Nauce daje gwarancję, że i egzaminy teoretyczne w departamencie Lotnictwa Cywilnego pójdą tak dobrze, jak egzaminy semestralne na uczelni.

Eskadra zobowiązała się do pierwszego maja wydać 2 numery gazetki ściennej Aeroklubu Warszawskiego Ligi Lotniczej.

Eskadra deklaruje...

Sporo jest tych zobowiązań, ale wykonamy je wszystkie.

Jeśli interesuje Cię lotnictwo, jeśli chciałbyś poznać wrażenia, doznawane w locie, to nie odsyłam Cię do książek Meissnera, Arcta, lub innych „starych Orłów“.

Wskażę Ci lepszą drogę do zdobycia ostróg „rycerza powietrza“! Studenckie eskadry zobowiązały się wykonywać loty z przodownikami nauki, typowanymi przez Dziekanaty Uczelni. Zostań więc przodownikiem nauki, a będziesz latał!

*

Jeśli idąc ulicą spojrzysz w górę i zobaczysz sylwetki samolotów, to możesz być pewny, że to Twoi koledzy z Wydziałów lotniczych wykonują swój plan.

Lecą może w tej chwili na opylanie lasów, może na lot sanitarny, albo na pomoc w akcji siewnej, dorzucając lotniczą cegiełkę do wykonania planu sześcioletniego.

J. Romanowski

Politechnika im. WINCENTEGO PSTROWSKIEGO

Wojewódzka Rada Narodowa w Katowicach odbyła specjalne posiedzenie poświęcone Politechnice Śląskiej w Gliwicach i Wyższej Szkole Administracji Gospodarczej w Katowicach. Szczególny nacisk położono na sprawę rozbudowy Politechniki, która w maju br. obchodzić będzie 5-lecie swego istnienia.

W przyszłym roku akademickim Politechnika otrzyma nowy Wydział —Górniczy, który będzie współpracował z Wydziałami: Elektrycznym i Mechanicznym w dziedzinie mechanizacji kopalń na Śląsku.

W czasie obchodu 5-lecia Politechniki Śląskiej, Uczelni tej zostanie nadana nazwa „Politechniki im. Wincentego Pstrowskiego“ oraz położony zostanie kamień węgielny pod gmach Wydziału Górniczego.

Rektor WSAG, dr Izdebski, przedstawił plany budowy dzielnicy akademickiej w Katowicach - Ligocie. Na ten cel w Planie Sześcioletnim preliminowana została kwota w wysokości 3 miliardów złotych.

Zainteresowanie Wojewódzkiej Rady Narodowej problemami wyższych uczelni świadczy o tym, że przedstawiciele społeczeństwa śląskiego przykładają wielką wagę do aktywizacji życia akademickiego i rozbudowy szkolnictwa wyższego w centrum przemysłowym Polski. (bg)

100 numerów walki...

(dokończenie ze str. 1-ej)

po pierwsze — jak najściślejsze powiązanie naszego pisma z organizacją i terenem;

po drugie — wykazywanie, że zadania stawiane przez organizację przed ogółem studentów są ich najżywotniejszymi, codziennymi sprawami.

Reprezentując interesy studentów pismo nasze walczyło —

o nową, postępową myśl naukową, przez zwalczanie idealistycznych, antynaukowych teorii, przez przyswajanie studentom osiągnięć przodującej nauki radzieckiej, przez walkę o zapewnienie studentom podręczników, opartych o naukę marksizmu - leninizmu, o tłumaczenia radzieckich podręczników naukowych;

o lepsze wyniki nauczania, przez popularyzację i krytyczną ocenę pracy ZSN-ów;

o nową postawę moralną studenta Polski Ludowej, przez piętnowanie burżuazyjnych przeżytków w mentalności, w podejściu do funkcji społecznej nauki, do swojej przyszłej pracy zawodowej, w codziennym — prywatnym i organizacyjnym życiu i rozrywkach kulturalnych;

o poprawę warunków materialnych studentów, o większą liczbę stypendiów i domów akademickich;

ucząc, że na wszystkich tych odcinkach walki obowiązuje nas równa czujność rewolucyjna i gotowość bojowa.

Oddając dziś w ręce naszych Czytelników setny numer naszego pisma nie uważamy, że rozpocznie on nowy etap naszej pracy. Dalsze numery „Po prostu“ będą kontynuować, usprawniać i rozwijać, ucząc się na dotychczasowych doświadczeniach — osiągnięciach i brakach, walkę naszej organizacji o najżywotniejsze interesy społeczności studenckiej.

Pomocą w dalszej naszej pracy będzie dla nas nadal kierownictwo naszej ZAMP-owej organizacji i rozwijająca się coraz bardziej sieć korespondentów naszego pisma.

Program naszej pracy określa zadanie: pomagać organizacji w wychowaniu studentów na budowniczych socjalizmu w naszym kraju i bojowników o pokój na całym świecie.

Włodzimierz Majakowski

Dnia 14.IV.1950 r. mija 20 rocznica śmierci wielkiego poety radzieckiego Włodzimierza Majakowskiego. Płomienny piewca rewolucji, który jak nikt przed nim zrozumiał i zrealizował leninowskie hasło partyjności w poezji jest czczony przez miliony ludzi pracy na całym świecie. Jego wiersze stały się orężem w walce ludzkości o wolność i socjalizm.

»DOM NA PUSTKOWIU«

Scenariusz — Jarosław Iwaszkiewicz.
Reżyseria — Jan Rybkowski.
Zdjęcia — Stanisław Wohl.

NIE jest tajemnicą, że do realizacji tego filmu przystąpiono już dość dawno, bodajże w r. 1947, i że od tego czasu koncepcja filmu uległa kilkakrotnym zmianom. To, co widzi obecnie widz jest filmem, którego poprzednia wersja uległa przeróbce po dyskusji i krytyce, z jaką spotkała się na zjeździe filmowym w Wiśle. Warto sobie dobrze uświadomić ten fakt, gdyż świadczy on o coraz sumienniejszej pracy nad osiągnięciem właściwego wyrazu ideowego naszego filmu i o coraz bardziej zacieśniającej się współpracy twórcy filmowego z czynnikiem krytyki ideowej, która to współpraca, szeroko stosowana w Zw. Radzieckim, jest realizacją postulatu partyjności sztuki.

Trzeba sobie jednak otwarcie powiedzieć, że pomimo to „Dom na pustkowiu" również i w ostatecznej, ekranowej wersji nie wypadł korzystnie. Uświadamia to sobie każdy widz po obejrzeniu filmu.

Podstawowym jego błędem, od razu rzucającym się w oczy, jest dysproporcja kompozycyjna, brak równowagi pomiędzy dwoma elementami filmu — światem cioci Kazi, światem „domu na pustkowiu", a środowiskiem walki o wolność i obrazem ludzi tego środowiska.

Jaka była, w intencji autorów, teza tego filmu?

Chodziło o wykazanie, że nie ma i nie może być w naszych czasach domów na pustkowiu, na uboczu od walki, że nawet do cichego i świadomie separującego się od życia świata cioci Kazi musi wkraczać teraźniejszość z jej naglącymi sprawami.

Obok tej generalnej tezy istnieje w filmie, nakreślony przez autora scenariusza — Jarosława Iwaszkiewicza — problem psychologiczny, problem budzenia się miłości młodej dziewczyny, Basi.

Jak to wszystko wypadło w realizacji?

Autorzy filmu dali wnikliwie podpatrzony obraz życia domu na pustkowiu. Stworzono jedyny w swoim rodzaju, wyśmienity portret cioci Kazi, właścicielki domu, portret stanowiący swego rodzaju „arcydzieło". Przedstawiono atmosferę światka żyjącego przeszłością, w którym najważniejszym z bieżących wydarzeń jest ocielenie się krowy. Trudno jest zdefiniować klasowo mieszkańców tego światka. Najpewniej będzie stwierdzić, że należeli do klasy, która nazywała się „ludźmi z towarzystwa". Wreszcie, dzięki wielkiemu i dojrzałemu talentowi Aleksandry Śląskiej w roli Basi, prawdziwie i ładnie wypadł wątek miłości Basi jak i cała jej postać.

Słowem, to wszystko, co dotyczy domu na pustkowiu jest podpatrzone wnikliwie i jest wycyzelowane do ostatnich granic. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego. Charakter filmu wskazuje na to, że wyrósł on z mieszczańsko-inteligenckiego środowiska, dla którego nie obce były ciocie Kazie i ciocie Hortensje. Jest on obrazem podpatrzonym od wewnątrz i to decyduje o charakterze filmu.

Odśrodkowa krytyka jest z natury rzeczy niepełna, a z drugiej strony obfituje w małe realia przychwycone na gorąco i żywe.

Przy mieszczańskiej postawie, jaką niewątpliwie reprezentuje film, znacznie trudniejszym, a jak się okazało nawet wręcz niemożliwym, było oddanie prawdziwego obrazu obozu walki, szczególnie zaś obozu walczącej lewicy.

Jeszcze złoty młodzieniec, „konspirator" Jurek wypada prawdziwie, bo takich nie trudno było spotkać w środowisku, w imieniu którego przemawia film. Natomiast wszystko, co reprezentuje rewolucyjny ruch niepodległościowy, co ma z nim jakikolwiek związek, pozostaje bardzo blade i bez wyrazu.

Nie wiadomo skąd się bierze cała rewolucyjna część konspiracji, gdyż nie pokazano nam środowiska, o którego interesy ona walczy i nie powiedziano — jakie są te interesy. Nie wystarcza powiedzieć: „to jest towarzyszka nauczycielka", lub pokazać numer „Gwardzisty", aby stworzyć film o walce lewicy społecznej z okupantem.

Wiemy, że inżynier Stefan z patriotycznie nastawionego, nie należącego do organizacji inteligenta staje się członkiem Gwardii Ludowej (?). Taki zwrot dla przeciętnego inteligenta polskiego nie był tak prosty i oczywisty, aby się z nim można było załatwić w filmie przez jedno podanie sobie rąk z przedstawicielem rewolucyjnego podziemia.

To, co pokazano nam w „Domu na pustkowiu" jako obóz ludowej konspiracji to są tylko zdawkowe symbole, które nic w gruncie rzeczy nie znaczą. I w tych warunkach jest jasne, że zestawienie dwu światów, o którym pisałem wyżej, musi wypaść wręcz odwrotnie, niż to sobie należało wyobrażać. Świat cioci Kazi jest silny, zbyt silny, aby go mogła zmienić ta druga strona, bardzo słabiutka i niewyrazista — wynika z filmu.

Inżynier, który chyba ma być tym, który wnosi nową atmosferę do domu na pustkowiu, czuje się bardzo dobrze w jego ramach.

Film kończy się sceną przemówienia w oddziale partyzanckim. Ten efekt na zakończenie wydaje się być czczą deklaratywnością. Prawdziwym zaś zakończeniem, zgodnym z duchem filmu, jest inny obraz: wśród słuchających przemowy obok gwardzistów, chłopów, stoi Basia i inżynier. Do pełnego obrazu solidaryzmu brakuje tylko AK-owca(?) Jurka. Nie mamy prawa sądzić, że cokolwiek zmieniło się w domu cioci Kazi.

Jeszcze raz okazało się, że nie wystarczy dać parę „postępowych" rekwizytów, aby wszystko było w porządku.

Twierdzę jednak, że film trafił do swojego adresata, że drobnomieszczańska publiczność przyjmie go jako swój, rozumiejąc rewolucyjne niuanse jako jedynie ukłon w kierunku nowej rzeczywistości. I sądzę dalej, że mniej szkodliwym byłoby stworzenie filmu pozbawionego tych pozorów rewolucyjności, stworzyć po prostu film iwaszkiewiczowski, co do którego byłoby wiadomo, że to nie jest nasz film, że reprezentuje on postawę podobną tej, jaką reprezentują książki Iwaszkiewicza.

W obecnej zaś wersji, kiedy usiłowano połączyć ograniczoną, mieszczańską postawę twórczą z pseudo-rewolucyjnością, „Dom na pustkowiu" jest filmem niebezpiecznym, wprowadza on fałszywą ideologię solidaryzmu, przeprowadza wątpliwą tezę, dezorientuje.

Strona artystyczna filmu przedstawia się analogicznie do treściowej. Istnieje nierówność pomiędzy partiami kameralnymi, traktującymi o życiu domu, a scenami walki. Te ostatnie są chaotyczne, pomijając, że roją się od absurdów.

Najdoskonalszą kreację aktorską, jedną z lepszych w powojennej kinematografii polskiej stworzyła Śląska jako Basia. Bardzo dodatnią pozycją jest Maria Gella w roli cioci Kazi. Natomiast Śliwiński w roli inżyniera jest bardzo słaby.

Strona operatorska filmu jest naogół dobra, z tym, że miejscami przypomina francuski film psychologiczny. Natomiast montaż pozostawia wiele do życzenia i niekiedy prowadzi do absurdów (np.: inżynier siedzi w fotelu; następuje scena, w której widz śledzi tok wspomnień inżyniera; inżynier siedzi w fotelu z długą brodą).

K. T. Toeplitz

Wiersz o radzieckim paszporcie

Jak wilk bym
zagryzł
biurokrację.
Mandatów
szanować
nie będę
Do stu
tysięcy diabłów
wykadźcie
wszystkie papierki.
Tylko ten jeden..
Przez długą galerię
coupés
i kajut
urzędnik
przeciska
się grzecznie
Podają paszporty
więc i ja podaję
swą purpurową
książeczkę
Na jedne —
z miłym uśmiechem patrzą,
inne —
badają jak przez aparat.
Ze czcią na przykład
bierze się
paszport,
gdzie w dwóch sypialniach
brytyjska
lwia para
Zna dobroczyńcę
i do łaski przywykł,
i nuż
w pokłonach się zginać
biorąc
jak bierze się w łapę napiwek —
paszporcik
Amerykanina.
Na polski —
patrzy
jak na afisz koza,
na polski —
w tępej słoniowatości
wybałuszone
gały jegomości:
ten tego, skąd to
i co za
geograficzne nowości?
I nie ruszając główką,
albowiem
żadna jej
myśl
nie przenika.
przegląda,
zwraca
bez drgnienia powiek
dokument Szweda,
Duńczyka
Aż nagle
usta
przekrzywi
grymas,
jakby ukłucie
poczuł zdradzieckie.
To pan urzędnik
łaskawie
trzyma
czerwonoskórą
moją
książeczkę.
Trzyma —
jak bombę,
trzyma —
jak jeża,
jak brzytwę dwusieczną,
jak anakondę,
kiedy się w palcach
nagle
rozpręża
i syczy
jadem
dwudziestu żądeł.
Znacząco
mrugnął
okiem bagażowy,
poniósłby rzeczy
choćby za darmo.
Żandarm
na szpicla patrzy —
no i co wy?
Szpicel tak samo —
na żandarma.
Rózgami by siekła mnie
z wściekłą ochotą,
na krzyżu rozpięłaby —
żandarmska kasta —
za to,
że z rąk moich
sierpem i młotem
znaczony
paszport radziecki
wyrasta.
Jak wilk bym
zagryzł
biurokrację.
Mandatów
szanować
nie będę.
Do stu
tysięcy diabłów
wykadźcie
wszystkie papierki.
Tylko ten jeden..
wyciągam
ze spodni szerokich.
Przed światem,
rozkładam —
ładunku bezcennego fracht.
Czytajcie
zazdrośćcie,
jam —
obywatel!
Związku Republik Rad.

(Przełożył Adam Ważyk)

W Wietlinie rodzi się nowe życie

(dokończenie ze str. 7-ej)

racjonalizatorem pracy. Wynalazł system łączenia trzech bron, który obecnie przyjął się w całym terenie. Jako traktorzysta wyróżnił się kol. Ślepecki. Zaorał on największą ilość ziemi, zaoszczędził przy tym najwięcej paliwa i oddał traktor we wzorowym stanie. Chcieliśmy porozmawiać z tymi kolegami, ale nie zastaliśmy ich w Radymnie. Byli oni w terenie przy pracy.

Jednocześnie z POMem powstał w Radymnie ośrodek szkoleniowy. Kształcą się w nim przyszli traktorzyści i brygadziści. Kurs trwa trzy miesiące. Obejmuje on następujące przedmioty:

Agrotechnika
Maszyny przyczepne
Budowa silników
Nauka jazdy
Szkolenie polityczne
Zajęcia praktyczne.

Wykłady i ćwiczenia trwają 10 godzin dziennie. Uczniowie to dzieci małorolnych i średniorolnych chłopów, przybyłych tu z całej Polski. Wykładowca budowy silników zaprasza nas na lekcję. Stoimy wokół silnika poruszającego traktor: wykładowca, uczniowie i dwaj przedstawiciele redakcji „Po prostu". Wykładowca zadaje uczniom pytania na wyrywki. Po kolei opisują nam całą strukturę silnika i przebieg jego pracy. Wykładowca udziela nam dodatkowych wyjaśnień. Proponuje nam również zadawanie pytań. Jest najwidoczniej pewny odpowiedzi swoich uczniów. Oni naprawdę doskonale umieją. Z zadawania pytań czymprędzej rezygnujemy, obawiając się kompromitacji. Jesteśmy obaj humanistami. Wyjaśniamy, że nie przyjechaliśmy w celu kontroli postępów. Chcemy tylko poznać ich życie, chcemy się od nich czegoś nauczyć. Nasi koledzy doskonale to zrozumieli. Samorzutnie, bez żadnych pytań, szczegółowo wyjaśniają jak pracuje silnik traktoru. Przyznam się, że z tej lekcji wynieśliśmy dużo. Jeśli w tej chwili posiadam jakieś wiadomości odnośnie budowy traktoru, to tylko dzięki naszym kolegom z Radymna.

Ne była to jedyna lekcja, przy jakiej uczestniczyliśmy tego dnia. Interesowały nas bardzo zagadnienia polityczne. Obejmują one zagadnienia ekonomii politycznej, historii polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, historii ruchu chłopskiego itp. Razem z wykładowcą wchodzimy na salę. O głos prosi mój towarzysz podróży. „Powiedzcie mi koledzy — zwraca się do sali — co to jest socjalizm?" Padają liczne odpowiedzi. „Socjalizm jest to zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka", „Socjalizm to objęcie przez lud pracujący wszystkich środków produkcji" i inne temu podobne. „Tak, to prawda" kontynuuje mój towarzysz, ale powiedzcie mi swoimi słowami, jak to będzie wyglądało w życiu, jak to się będzie przełamywało w waszym własnym życiu?" Długa chwila milczenia. Wreszcie podnosi się ręka do góry. Kolega mówi: „Mój ojciec miał dwa hektary ziemi. W domu był głód. Nie mogłem się uczyć. Nie umiałem czytać ani pisać. Teraz jestem tutaj. Za parę tygodni wyjadę w pole zaorywać spółdzielczą ziemię. Mój ojciec będzie miał w domu światło elektryczne i radio. Mój brat jest w szkole oficerskiej. To jest początek socjalizmu". „Życie będzie lepsze i ludzie będą lepsi" wyrywa się jakiś głos z kąta. „Dziękuję wam koledzy" — mówi mój towarzysz. „Dziękuję za wyjaśnienie". Wykładowca prowadzi lekcję. Opowiada o „Proletariacie", o jego założycielu Waryńskim. Wszyscy słuchamy uważnie.

Do ośrodka szkoleniowego zgłaszają się także pracujący już traktorzyści celem weryfikacji. W godzinach wolnych od zajęć wykładowcy przeprowadzają egzamin. Ubiegających się o tytuł traktorzysty jest wielu. Duża jest także ilość zgłoszeń na kurs. Wśród młodzieży polskiej na wsi obudził się wielki pęd do mechaniki. „Każdy chce pracować przy maszynie. Każdy chce być traktorzystą. Nie możemy sobie dać rady z podaniami. Jest ich znacznie więcej niż miejsc na kursie" opowiada nam jeden z wykładowców. Egzaminy odbywają się również na zakończenie kursu. Oto wyniki uzyskane podczas egzaminu z zajęć praktycznych: na 42 osoby 14 zdało z wynikiem bardzo dobrym, a tylko 2 z niedostatecznym. W całości przeważały wyniki b. dobre i dobre. Nad tymi wynikami powinien zastanowić się niejeden student. A trzeba dodać, że poziom wykładów często znacznie wybiega ponad przeciętne przygotowanie kursanta. Do osiągnięcia takich wyników konieczny był wielki wysiłek, bardzo ciężka praca.

Późnym wieczorem wracamy do Jarosławia. Stamtąd czeka nas droga do Warszawy. Jesteśmy przytłoczeni ilością wrażeń, zaskoczeni wielkością przemian, jakie dokonały się na wsi polskiej. W czasie naszej trzydniowej podróży po jarosławskim powiecie nauczyliśmy się wiele.

Poznaliśmy spółdzielnie produkcyjne, w których pracuje pełna entuzjazmu młodzież, zwiedziliśmy ośrodek szkoleniowy dla brygadzistów i traktorzystów. Widzieliśmy nieznane nam przedtem na wsi polskiej potężne masywy rolne zaorywane przez traktory. Widzieliśmy budujące się domy kultury, świetlice, kina. Widzieliśmy robotników asfaltujących szosy i zakładających linię elektryczną. Ale ponad to wszystko zobaczyliśmy jedno: w każdym dniu, w każdej minucie rodzi się w Polsce — jak to określił nasz kolega z Radymna — lepsze życie i lepsi ludzie.

Paweł Beylin

Racja — mr Truman!

Na bankiecie u weteranów wojny w Filadelfii prezydent Truman wygłosił przemówienie. Między innymi powiedział:

„Niektórzy są przekonani, że byłoby lepiej dla mojej ojczyzny, jeśli bym urzeczywistnił swój pierwotny zamiar i został zawodowym muzykantem".

Nic straconego, panie Truman!

»Przeznaczenie nie czeka«

W Wielkiej Brytanii ukazała się ostatnio książka p.t „Destiny can wait", (Przeznaczenie może poczekać) poświęcona historii polskiego lotnictwa w Anglii. Przedmowę do tego „fundamentalnego" dzieła napisał sam marszałek lotnictwa Tedder. Wydawnictwo „subsydiował z funduszów reprezentacyjnych Rząd Rzeczypospolitej w hotelu Lambert", a pieczę nad stroną... hm... polityczną i historyczną sprawowali ludzie tej miary, co Sosnkowski i Cat-Mackiewicz.

Czegóż można wymagać od książki, ukazującej się pod tak obiecującymi auspicjami? W każdym bądź razie nie rozsądku i trzeźwości politycznej. Mamy jednak prawo żądać od ludzi, którzy uzurpują sobie stanowisko obiektywnych kronikarzy historii — pewnego nieprzekraczalnego minimum historycznej ścisłości. A tej właśnie ścisłości brak jest w tym pomnikowym — jak go nazywają wydawcy — dziele. W książce znajdziemy imienny wykaz wszystkich lotników polskich, poległych i żyjących w Wielkiej Brytanii, znajdziemy wzruszające do łez opisy wizyt Jego Wysokości i Jej Wysokości Króla i Królowej w polskich garnizonach lotniczych, ale nie znajdziemy nawet najdrobniejszej wzmianki o tym, co było najistotniejszą treścią życia naszych rodaków na obczyźnie: tragedii ludzi bez Ojczyzny, którzy w szlachetnym porywie narażali swe życie w obronie imperialistycznej Anglii, sądząc, iż może to przyśpieszyć zwycięstwo. Na pięciuset stronach welinowego papieru opisano nawet tak doniosłe wydarzenia, jak golenie się dowódców dywizjonów, a nie wspomniano ani słowem o tułaczce zdemobilizowanych lotników, na którą skazali ich reakcyjni przywódcy emigracyjni, o nędzy, rozgoryczeniu i krzywdzie, jaką im wyrządzili.

Przeznaczenie może poczekać...? Obawiamy się, że na ludzi zagubionych we własnej podłości, otępiałych w nienawiści do postępu i naszej ludowej Ojczyzny — przeznaczenie już nie czeka.

DOM TOWAROWY

CENA 2 $

100 x 100

W dniu opracowywania naszego SETNEGO numeru, po STU próbach dostania się do autobusu, poświęciłem STO-krotnie opłakane w duchu STO złotych i w ten sposób dostałem się taksówką Nr 100 do naszej Redakcji.

Na biurku zastałem STO listów od STU kolegów, w których znalazłem STO jednakowo brzmiących zapytań w sprawie ustawy o pracy zarobkowej studentów. Że jednak pomimo STU artykułów na ten temat od STU dni nie mamy żadnego wyjaśnienia, więc mrucząc SETKI przekleństw napisałem STO odpowiedzi, w których komunikowałem, że chyba za STO lat sprawa zostanie już w jednej SETNEJ rozwiązana.

Następnie wpadł do mojego pokoju Andrzej, SETNY chłop, który wyglądał jednak jak STO nieszczęść.

— Co się stało, do STU diabłów? — zapytałem.

— Od STU dni kołaczę się po bibliotekach publicznych i uniwersyteckich, ale odwiedziwszy chyba ze STO, ani jednej nie znalazłem takiej, w której by przedłużono godziny urzędowania w myśl STU próśb, STO razy drukowanych w „Po prostu".

— To jeszcze nie powód do rozpaczy — stwierdziłem ze STUprocentową pewnością. — STO razy przykrzejsza jest dla SETEK studentów sprawa Domów Akademickich, pozbawionych przybytku, na którego drzwiach figurowałaby liczba „100", tylko że bez jedynki na początku.

— Tak, to przykre — potwierdził. — Szczególnie, gdy się pomyśli, że gdzieindziej takie przybytki są. Na przykład w ZUS-ie, gdzie powieszono w nich na haczyku STO naszych wezwań w sprawie zmiany SETEK blankietów stypendialnych, w których STO razy powtarza się fałszywe twierdzenie, że stypendia przydzielane będą tylko ZAMP-owcom.

Miłą rozmowę przerwał w tym miejscu kolega Stefan, który wyrywając sobie z głowy ostatnie włosy z niecałych STU, jakie mu jeszcze pozostały, wpadł do pokoju i roniąc STO łez, zawołał:

— Po raz SETNY w naszym SETNYM numerze będę musiał napisać STO gorzkich słów pod adresem STU ZSN-ów, które źle pracują.

— Tylko STU? — zdziwiłem się.

— Jeżeli PZWS i Min. Oświaty pomimo naszych STU łzawych próśb o chociażby STO skryptów nadal będzie głuche na studenckie wołania, to ową liczbę będzie można pomnożyć przez STO — mruknął Andrzej. — Bo do nauki czy to indywidualnej czy kolektywnej potrzebne są od SETEK lat pomoce naukowe...

— A STO razy wałkowana sprawa przetłumaczenia — nie mówię już STU, ale chociażby kilkudziesięciu podręczników radzieckich? — westchnął Stefan. — Pisze się o tym, pisze, a...

W tej chwili rozległ się w sąsiednim pokoju tak straszny łomot, jakby STO baterii po STO dział wystrzeliło STU pociskami.

— Założę się o STO złotych — wypogodził STO swych zmarszczek Stefan — że to po raz SETNY zemdlała Hania, której STO razy już tłumaczyłem, żeby się nie przejmowała „Ruchem".

Wbiegliśmy do sąsiedniego pokoju, gdzie na STU tonnach reklamacji leżało bezwładne ciało naszej koleżanki. Po ocuceniu STO razy westchnęła i zaczęła tłumaczyć:

— Dostałam już chyba STO razy STO razy STO razy STO reklamacji, w których SETKI czytelników komunikują, że od STU dni nie otrzymali ani jednego numeru „Po prostu".

— Jedyna rada, — mruknąłem — to posłać do STU diabłów STU biurokratów ze STU placówek PPK „Ruch".

— Ale zanim to się stanie — jęknęła Hania — zdołam otrzymać jeszcze STO razy STO razy STO reklamacji i przybędzie mi STO kamieni żółciowych ze zmartwienia.

— Są STO razy gorsze cierpienia od kamieni żółciowych — stwierdził Andrzej. — Wystarczy odwiedzić któreś z Konferencji Okręgowych, gdzie STU mówców wyciąga z kieszeni STO kartek i każdy po STO minut naświetla STO problemów, omówionych już STO razy przez STU poprzedników.

— Albo praca kierowników „kulturalnych" — podchwycił z szybkością STU słów na minutę Stefan. — To także gorsze od STU kamieni żółciowych...

— No wiecie! — przerwałem. — Żeby też w dniu SETNEGO numeru mówić tylko o tak smutnych rzeczach, jak STO razy opisywany „Ruch", STO razy gromione ZSN-y i w STU artykułach „przerabiane" Domy Akademickie. Przecież do STU fur granatów mamy przyjemniejsze tematy. Zarządy Okręgowe pracują STO razy lepiej, niż w roku u3., co miesiąc przybywają SETKI nowych ZAMP-owców, mamy w terenie prawie STO kół korespondentów, a co najważniejsze — w dniu dzisiejszym powstaje ZSP, które zjednoczy SETKI SETEK studentów polskich.

Hanka, Stefan i Andrzej na dźwięk moich słów wyrwali się z macek STUgłowej hydry przygnębienia i poczęli na wyścigi wykrzykiwać o STU nowych osiągnięciach, dzięki czemu po STU sekundach byliśmy już w nastroju „na STO dwa". Aby tym wyraźniej uczcić dzień SETNEGO numeru, Ignaś przyniósł nie jakąśtam czterdziestoprocentową truciznę, ale STUprocentowe, pełnotłuste mleczko od krowy, które Hania wychyliła ze śpiewem:

„Więc wypijmy mleczko swe za STO lat „Ruch" ruszy się",

po czym na cześć jubileuszowego numeru Ignaś odśpiewał solo: „STO lat, STO lat". Podniosły nastrój doszedł do szczytu, gdy na STO próśb kolegów zacząłem odczytywać mój SETNY felieton. Jednakże już po STU pierwszych słowach usłyszałem chrapanie w STU tonacjach, więc korzystając z chwili spokoju postanowiłem dokończyć tenże felieton, w którym liczba „STO" miała się powtarzać STO razy. Że jednak naliczyłem tych SETEK tylko 96, więc aby ilość tę dociągnąć naprawdę do STU — kończę stwierdzeniem, że felieton ten ukazuje się w SETNYM, jubileuszowym numerze „Po prostu". O czym wiecie zresztą równie dobrze jak ja!

POLIP

„00" — WRN

Zygmunt Zaremba, „wódz" londyńskiego wuerenu, wygłosił z okazji powstania londyńskiej „rady politycznej" szumne przemówienie, w którym starał się wykazać transcydentalno - kosmiczne (od morza do morza, cholera!) „znaczenie" polityczne rady. Długo szukał argumentów, aż wreszcie znalazł potężną kolubrynę:

— Zbieramy się blisko parlamentu angielskiego — oświadczył. — **Jest to symboliczne...**

Argument byłby potężny, gdyby nie pewien śmieszny zbieg okoliczności. Przypadkiem w pobliżu Izby Gmin znajduje się największy londyński szalet miejski. Odwiedzający go przechodnie nie wykorzystują jednak jakoś tej okoliczności dla podkreślenia wagi politycznej załatwianych tam czynności pierwszej i niecierpiącej zwłoki, potrzeby.

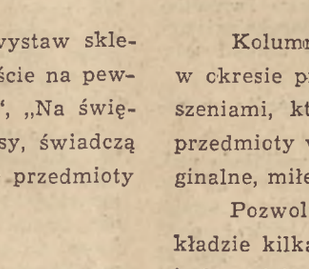

„Wroniarze" co innego... Rzeczywiście, to **bardzo** symboliczne, panie Zaremba! (pol)

Sprawy romantyczne

Statystyka amerykańska mówi, że pod względem romantycznym Ameryka wraca do stanu normalnego, bo w 1948 roku na 1.802.895 zawartych małżeństw, było tylko 405000 rozwodów!

Rzeczywiście cyfra jak na stosunki amerykańskie wcale nie rekordowa.

GRUNT TO REKLAMA!

Przechodząc w tygodniu przedświątecznym obok wystaw sklepów ze słodyczami, zabawkami czy konfekcją, zauważyliście na pewno gdzieniegdzie karteczki: „Miły upominek świąteczny", „Na święconkę" itp. Te nieurozmaicone, pozbawione polotu napisy, świadczą dobitnie, jak nisko stoi u nas reklama i jak nieciekawe przedmioty lansowane są na upominki.

Co innego w USA!...

Kolumny pism amerykańskich zapełnione są — szczególnie w okresie przedświątecznym — interesującymi i pociągającymi ogłoszeniami, które polecają kulturalnym i praktycznym Amerykanom przedmioty wprost niezbędne do codziennego użytku, a poza tym oryginalne, miłe, estetyczne — słowem: wymarzone upominki świąteczne.

Pozwolimy sobie niżej zacytować w d o s ł o w n y m przekładzie kilka ogłoszeń prasy nowojorskiej i chicagowskiej. Czytajcie i skręcajcie się z zazdrości!

Precz ze smutkiem!

radujmy się wszędzie! muzyka uszlachetnia!

Tysiące ludzi smutnych znalazło już wyjście i ratunek. Jest nim

GRAJĄCA ROLKA PAPIERU TOALETOWEGO

zalecana gorąco przez Siesta Nowelly Corporation, Miami-Florida.

Jest to rzecz DOSKONAŁA dla własnego ogniska rodzinnego i CZARUJĄCY upominek dla drugich. Budowa przyrządu jest GENIALNIE prosta! W skrzynkę na rolkę papieru toaletowego wmontowana jest grająca pozytywka z GWARANTOWANYM szwajcarskim mechanizmem. Wystarczy, że pociągniesz za papierek i już możesz się ROZKOSZOWAĆ muzyką.

DUŻY WYBÓR MELODII!

Cena TYLKO 6 dolarów 80 centów!

UWAGA: cierpiącym chronicznie na żołądek (ZA ZAŚWIADCZENIEM LEKARSKIM) przyznajemy rabat 5 procent, którą to sumę pokrywa dobroczynne stowarzyszenie Siesta Nowelt os.

Wuuu — uuu — wauuu!

JEDYNE W GATUNKU! WZORZYSTE! EKSCENTRYCZNE!

Kupujcie najmodniejsze SPODNIE, pokryte jaskrawymi OBRAZKAMI, przedstawiającymi WILKA W CYLINDRZE, opartego o LATARNIĘ. Przy każdym ruchu latarnia się KIWA, a wilk RUSZA cylindrem.

Tylko 2 i pół dolara! Chwytajcie okazję!

WILKI w cylindrach na wszystkich NOGACH!

COCTAIL EYEFUL

Ozdoba przyjęć świątecznych! Czarujące złudzenie! Niezastąpione na męskich przyjęciach!

Jest to KIELISZEK DO COCTAILU, na którego dnie po wypiciu napoju widać pod światło kolorową postać DZIEWCZYNKI W STROJU EWY.

Za niecałe 5 dolarów możecie kupić komplet takich kieliszków, składający się z 6 sztuk, KAŻDA SZTUKA odmienna.

BLONDYNKI, BRUNETKI, RUDE! RÓŻNE POZY! RÓŻNE KOLORY!

Gadające zęby

szczyt techniki

najlepszy gatunek!!!

Jeśli chcecie być witani na przyjęciach huraganami śmiechu — śpieszcie się i kupujcie ostatni krzyk techniki, GADAJĄCE ZĘBY!

Są one najzabawniejszym i najcenniejszym upominkiem świątecznym.

SPACERUJĄ! GADAJĄ! ŻYJĄ!

Trzeba je tylko nakręcić i spokojnie czekać, aż zaczną swe harce. Przyjaciele wasi będą niewątpliwie zapędzeni w kozi róg, a popularność wasza wzrośnie niebywale, proporcjonalnie do tego, jak zgrabnie pospacerują ząbki na drugą stronę stołu.

Kosztują one TYLKO 1 DOLARA i wskazane jest, byście zakupili natychmiast KILKA garniturów; jeden dla własnej, prywatnej przyjemności, a inne na prezenty dla waszych przyjaciół, którzy najbardziej potrzebują rozweselenia i podniesienia na DUCHU.

? ? ?

NOWOŚĆ! styl! NOWOŚĆ!

Tylko dla gentlemanów! Niezniszczalna guma do żucia! Po wyjęciu z ust możecie ją śmiało przylepić do stołu, a po paru dniach będzie wam tak samo smakowała, jak poprzednio.

Nie traci świeżości!
Nie niszczy się!
Nie szkodzi na trawienie!
GUMA „VERY WELL" WE WSZYSTKICH USTACH!

Eppp... Uppp... Eppp...!

Pomówmy szczerze, czy byliście wczoraj pod gazem? Czy głowa opadała wam na ramiona, podczas gdy w skroniach waliły wam młoty? Zalaliście się? Ach, więc tak? I w czasie zbliżających się świąt będziecie na pewno również dużo pili?

A więc kupcie sobie kapelusz dla cierpiących na kociokwik, wykończony delikatnie, jak worek do lodu na głowę. Nauszniki posiadają kieszenie na tampony z waty do uszu, daszek chroni oczy.

Kapelusz taki kosztuje **tylko 2 dolary 90 centów** i możecie go kupić, względnie otrzymać za zaliczeniem **w firmie „Wanderfool", Ohio.**

Przeczytaliście? No i co? Zgrzytacie pewnie, z rozpaczy zębami, że pozbawieni jesteście możliwości bawienia znajomych maską Frankensteina! Wyrywacie sobie włosy z głowy, że nie macie apetycznych, spacerujących po stole zębów, które w przerwach gadania mogą sobie pożuć niezniszczalną gumę „Very Well". Pęka wam serce, że w waszej skromnej ubikacji nie przygrywa wam rozkoszna rolka towarzystwa Siesta Nowelly Co! Spoglądacie z pogardą na wasze spodnie z krajowej, stuprocentowej wełny, po których nie spacerują wilki w cylindrach! Rozpaczacie, wzdychacie, cierpicie...

Tak, tak, moi drodzy! U nas brak jest wysokiej kultury USA!...

Chcesz stać się ośrodkiem świątecznego przyjęcia?

Do nabycia w Ośrodku Magicznym!

P o w t a r z a m y ! O k a z j a ! Tylko dwa dolary 98 centów!

Wydaje ci się to zapewne niemożliwe. Ale zapominasz, że nasz kraj jest krajem nieograniczonych możliwości! Zauważyłeś pewnie, power boy, że Betty lub Mary nie zwraca uwagi na twoje niezbyt charakterystyczne rysy twarzy. Że w towarzystwie zdają cię nie dostrzegać.

Drobnostka! Poświęć dwa dolary, 98 centów i kup sobie

maskę Frankensteina!

Rezultat pewny!

Ten fascynujący szczegół świątecznego ekwipunku przylega doskonale do głowy i jest zielonkawą, łudzącą i przerażającą podobizną słynnego potwora.

Maska wykonana jest z gwarantowanej higienicznej gumy!

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej i Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik". Adres Redakcji: Warszawa, Dworkowa 3, tel. 451-80 i 412-53. Reklamacje kierować na adres administracji Warszawa, Plac 3 Krzyży 16. Prenumerata miesięczna 35 zł, kwartalna 100 zł, półroczna 200 zł. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch" — Oddz. w Warszawie, Pl. 3 Krzyży 16, na konto PKO Nr 8003. Drukowane w Zakładach Graficznych „Czytelnik". Warszawa. ul. Marszałkowska 3/5. Redaguje zespół.

B-106695